AS



Nr. 20.
14-GO LIPCA 1935 R.
CENA 40 GROSZY.

GDY W SKWARNE POŁUDNIE NĘCI PLAŻA...

Para gwiazdorów Maureen Sullivan i Johnny Weissmüller — bawią się w piasku..

NASZ WIELKI KONKURS

NA

NAJPIĘKNIEJSZY UŚMIECH.



Ziutka z Bydgoszczy.



„Czibi", Zakopane.



Janina Halina Dobrzycka, Skarżysko-Kamienna.



Władina K., Libuchowa.



P. Kryśka R. z Sandomierskiego.



„Skarabeusz", Wojniłów ad Kałusz.

Dzień w dzień poczta przynosi Redakcji „Asa" coraz to nowe uśmiechy pięknych Polek, które zamierzają stanąć w szrankach naszego „uśmiechniętego" turnieju. Należy on bezwątpienia do najpogodniejszych z zawodów, to też nic dziwnego, że znajduje liczne uczestniczki.

Oto nowe kandydatki do konkursu proszą Was, Czytelnicy o wyrażenie swego zdania, co możecie uczynić, przesyłając Redakcji, kupon znajdujący sią na str. 31.

ILUSTROWANY MAGAZYN TYGODNIOWY
WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „KURYER" S. A.
REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: JAN STANKIEWICZ
KIEROWNIK LITERACKI: JULJUSZ LEO.
KIEROWNIK GRAFICZNY: JANUSZ MARJA BRZESKI.
ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI: KRAKÓW, WIELOPOLE 1 (PAŁAC PRASY). – TEL. 150-60, 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65, 150-66
KONTO P. K. O. KRAKÓW NR. 400.200.

AS

ILUSTROWANY MAGAZYN TYGODNIOWY
CENA NUMERU GROSZY 40
PRENUMERATA KWARTALNA 4 ZŁ. 50 GR.

Numer 20 **Niedziela 14 lipca 1935** **Rok I**

ASY NUMERU 20-go:



Associated Press-Photo, Berlin (Alfred Eisenstaedt A. P.)

Przyzwyczailiśmy się uważać Bałkany za klasyczny teren ciągłych zatargów, powodujących w całym świecie żywe echo a kończące się nieraz krwawą rozgrywką polityczną. Po wojnie przybyły niestety liczne nowe „punkty bolesne" na ciele Europy, których dyplomacja europejska nie może dotychczas usunąć. Nowem takiem ogniskiem niepokojów jest Abisynja, która zagrożona przez imperjalistyczne Włochy zbroi się od szeregu miesięcy. Zatarg włosko-abisyński będzie stanowił dla świata bezwątpienia dużą niespodziankę, o ile dojdzie do wybuchu wojny, gdyż państwa europejskie zwykle „łamią sobie zęby" na tym twardym kęsku czarnego lądu. Na zdjęciu widzimy cesarza Abisynji Haile Sellassie podczas jednej z parad wojskowych. Energiczna jego postawa nasuwa na pamięć tradycyjny tytuł władców Abisynji, będących potomkami króla Dawida — „Lew Judy".

DLACZEGO PAN TWARDOWSKI JEŹDZIŁ NA KOGUCIE...

Bohaterem naszych najpiękniejszych i nawskróś narodowych klechd i legend jest Twardowski. Postać ta z biegiem lat stała się czemś więcej. Twardowski — rycerz i bohater niezliczonych przygód, mędrzec i czarnoksiężnik, figlarz, żartowniś i równocześnie obrońca Imienia Marji, zawadjaka, nikomu jednak krzywdy nie czyniący, pełen animuszu, odwagi i dobroci — to niemal symbol polskiego szlachcica. Postać tę, pełną uroku, otacza niezwykły sentyment. Z jakiemż wzruszeniem wsłuchujemy się w słowa piosenki Twardowskiego „Hulaj dusza bez kontusza.. Przyjdą djabli, ja do szabli... Czart się zbliża, chlast dwa krzyża, gdzież są djabli, niema was!..."

Fantazja ludowa dokoła postaci Twardowskiego oplotła setki legend i podań, a sława Twardowskiego przekroczyła granice nasze. Gdy porównamy ze sobą wszystkie podania i klechdy. jakie krążą o Twardowskim, to przekonamy się, że Twardowski musiałby się rzeczywiście swą mocą cudowną już nie dwoić, ale „stokrotnić", by równocześnie być w stu zakątkach Polski, gdzie po dziś dzień wskazują dzieła naszego czarnoksiężnika. dokonane przez niego przy pomocy djabła, gdzie znajdują się karczmy „Rzym", skąd, jak głosi wieść ludowa, djabeł porwał mistrza Twardowskiego.

Zagadnieniem najciekawszem jest zbadanie, ile prawdy kryje się w klechdach i legendach ludowych, co mówi historja o osobie pana Twardowskiego.

Oto najnowsze badania naukowców, którzy przekopali się przez materjał rękopiśmienny XVI i XVII wieku, stwierdzają, że Twardowski był postacią historyczną, że żył i działał na dworze króla Zygmunta Augusta. Pochodził z Wielkopolski, prawdopodobnie z powiatu Opoczyńskiego, gdzie płynie rzeka do dziś dnia, zwana Twardą, w pobliżu której znajdują się miejscowości Twardowo, Twardowice i Twardów Istnieje dotychczas znana wielkopolska rodzina Twardowskich z Twardowa i ze Skrzypna, herbu Ogończyk, która posiada w powiecie szamotulskim ordynację Kobylnicką.



Konstanty Laszczka: Pan Twardowski (rzeźba w gipsie).



U dołu: Pan Twardowski porzucony przez djabła zawisł na księżycu. Jedynym towarzyszem Twardowskiego jest wierny sługa Maciek, zaklęty na ziemi przez swego pana w pająka. Według rysunku Juljusza Kossaka.



Dworzanie Twardowskiego tłuką garnki na krakowskim Rynku.

Stąd też może pochodzić nazwisko naszego czarnoksiężnika, który miał się urodzić około roku 1520. (Zmarł w 56 r. życia). Młody Twardowski wyjechał na studja do Wittembergji, gdzie na wykładach słynnego humanisty i propagatora reformacji Melanchtona poznał się z Franciszkiem Krasińskim, późniejszym biskupem krakowskim (* 1522 † 1577). Z Krasińskim przybył Twardowski na studja do Krakowa. Tu przywiózł z Wittembergji jako niezwykłą osobliwość zwierciadło powiększające które, umierając, zapisał swemu przyjacielowi biskupowi. W Krakowie niewątpliwie Twardowski pogłębiał umiłowane przez się studja astrologji i alchemji, jakie rozpoczął w Wittembergji. Nie został jednak ani alchemikiem ani astrologiem, na dworze objął stanowisko koniuszego Zygmunta Augusta.

Tyle wiemy o życiu historycznego Twardowskiego. A czyny jego znane z historji? Lekarz nadworny Zygmunta III Possel opowiada w swem dziele o tem, jak Twardowski wywołał przed Zygmuntem Augustem ducha umiłowanej królowej Barbary. Ten sam autor opisuje także figiel Twardowskiego w Bydgoszczy, gdzie jeden z młodzieńców zwrócił się do niego o wyratowanie z nędzy. Twardowski poznawszy, że ów młodzieniec jest więcej chciwy niż biedny, kazał mu w ustronnej chacie przez całą noc liczyć bezustanku dziewięć pieniążków, wymawiając stale cyfry od 1 do 9. Nad ranem



Zdradzony rycerz jedzie na kogucie. Rysunek średniowieczny.



Zdradzona elegantka jedzie na kurze. Rysunek średniowieczny.

zjawił się przed liczącym pieniądze chciwcem czart w Twardowskiego postaci i spytał, „czy się nie pomylił". Młodzieniec odparł, że nie, postać Twardowskiego znikła i już po bogactwach, bo młodzieniec zapomniał, na jakiej cyfrze przerwał liczenie.

Oba te czyny Twardowskiego są najzupełniej wiarygodne. Twardowski mógł wywołać „ducha" Barbary, albo przy pomocy zwierciadeł, jak to już wówczas w Krakowie praktykowano, albo też urządzając seans medjumiczny. Jeszcze prawdopodobniejsza jest hipoteza, że zjawą nie był „duch Barbary", ale piękna żywa osóbka, szalenie podobna do zmarłej — Giżanka, późniejsza królewska miłośnica. Ta hipoteza jest tem bliższa prawdy, że po epizodzie z wywoływaniem „ducha Barbary", Twardowski znalazł się niespodziewanie w Bydgoszczy, być może po wydaniu się podstępu. Tu miał Twardowski mieszkać na Starym Rynku, w domu, który jeszcze dziś pokazują, jako dawną siedzibę Twardowskiego. Dobry figiel z chciwym młodzieńcem jest również bardzo prawdopodobny. Naturalnie ukazał się temu młodzieńcowi spewnością sam Twardowski, kto wie, czy nie po kilku szklanicach miodu, wypitych wraz z przyjaciółmi.

Takiego Twardowskiego zna historja. Legendy i klechdy ludowe znają jednak innego Twardowskiego. Tu Twardowski zjawia się przedewszystkiem jako czarnoksiężnik z djabłem będący w przymierzu. Bajki o przygodach tego Twardowskiego narastały z pokolenia na pokolenie, wchłaniały w siebie przeróżne podania oryginalne, które wytworzyła regionalna fantazja, przerabiały mity starodawne i obce, by jaknajwiększą sławą otoczyć postać najpopularniejszego szlachcica.

Twardowski z legendy ludowej już urodził się pod djabelską opieką, bo ojciec jego chcąc ratować swe życie, zapisał syna djabłom; wędrował do piekieł, by wydrzeć czartom cyrograf ojca i czyn swój przypłacił utratą pięty, to znów sam kumał się z djabłami, by ich potęgę podporządkować swym figlom i zachciankom, a przedewszystkiem z ich pomocą zdobyć wiedzę alchemiczną i moc czarnoksiężnika. Po wielu latach hulaszczego życia dostał się Twardowski legendy ludowej w szpony djabła, kiedy bawił się w karczmie „Rzym". A dał Twardowski słowo szlacheckie, że gdy do Rzymu przybędzie (oczywiście myślał o mieście), djabeł będzie go mógł wziąć jak swego. Lecz kiedy czart niósł Twardowskiego do piekieł, wierny rycerz Marji zanucił kantyczki i opuszczony przez djabła, zawisnął na księżycu.

Zbyt szczegółowego studjum potrzebowałyby te legendy, gdyby się chciało wskazać ich pochodzenie i historję. Niezawsze zresztą moglibyśmy dać wyczerpującą i wiarygodną odpowiedź. Warto jednak zwrócić uwagę na kilka legendarnych opowieści o Twardowskim, które mogą nas pouczyć, w jaki sposób powstają klechdy i mity. Wiele podań głosi różnie kształtowany opis figla Twardowskiego, który na Rynku krakowskim miał wytłuc garnki jednej z przekupek, podobno nawet swej żonie. Figiel ten przypisywano już w XIV wieku Bolesławowi II, księciu śląskiemu.

Lud wiejski wszystko co widzi w naturze, a co nie zgadza się z jego dotychczasowemi obserwacjami, uważa zawsze za dzieło szatana. Takim właśnie potężnym rozkazodawcą, którego djabli słuchali, był czarnoksiężnik Twardowski. Jemu to jedno z podań ludowych przypisuje wzniesienie siłami djabelskiemi potężnych grobli pod Tykocinem nad Jaszonówką, pod Wygodą w Poznańskiem i pod Wiślicą. Tę ostatnią naprzykład, jak wiemy, budowano jeszcze za czasów Kazimierza Wielkiego.



Włodzimierz Tetmajer: Pan Twardowski i Mefistofil. Ilustracja do „Pani Twardowskiej" A. Mickiewicza, wykonana na ścianie t. zw. Sali Tetmajerowskiej w Krakowie.



Pan Twardowski ujeżdża oryginalnego rumaka, ofiarowanego mu przez djabła. Według rys. Juljusza Kossaka.



Djabeł porwał Twardowskiego z karczmy Rzym. Według rysunku Juljusza Kossaka.

Kilka zabawnych legend mówi o kłopotach pana Twardowskiego z małżonką, która miała być straszną sekutnicą. Mickiewicz w przepięknej bajce, a za nim podanie ludowe głoszą, że djabeł wolał zrezygnować z duszy Twardowskiego, aniżeli żyć przez jakiś czas z tą sympatyczną jego połowicą. To ofiarowanie swej małżonki djabłu było, być może, jedynym złośliwym czynem Twardowskiego, bo pozatem wszystkie są uciesznemi i płochemi żartami!

Twardowski niejednokrotnie jeździł na kogucie. Lecz skąd powstała ta legenda?

Jest ona bardzo starożytnego — wykazały to badania naukowe — pochodzenia. Już na wykopaliskach attyckich z 3-go roku przed Chr. znaleziono rysunki jeźdźców na kogutach. W średniowieczu zaś ukazywały się rysunki przedstawiające mężczyzn i kobiety, jeżdżących na kogucie lub kurze. Były to złośliwe portreciki różnych popularnych osobistości. Ich jazda na kogucie lub na kurze oznaczała, że albo są zdradzani, albo sami zdradzają. Jazda więc Twardowskiego na kogucie świadczyłaby, że był zdradzany przez małżonkę. Tylko — któż mógł się łakomić na tę awanturniczą jejmość, skoro nawet djabeł z nią flirtować nie chciał?

We wszystkich legendach i bajkach tkwi zawsze jakaś prawda. W legendzie o Twardowskim jest jeszcze takie bogactwo motywów, tyle oryginalności, skarbów fantazji, a przedewszystkiem głębszej myśli, że postać ta musiała stać się także motywem zainteresowań i twórczości naszych pisarzy, muzyków i malarzy. Wspomnieliśmy już o bajce Mickiewicza. Duży wpływ miała ona na podania ludowe. Taki sam wpływ wywarła także komedjo-opera J. N. Kamińskiego „Twardowski na Krzemionkach", z której skorzystał również Lucjan Rydel, wprowadzając Twardowskiego do swego pięknego „Betleem Polskiego". Na prawdzie historycznej i podaniach ludowych oparte są oryginalne powieści o Twardowskim Sieroszewskiego i Wołoszynowskiego. Wywoływanie „ducha" Barbary uplastycznił Matejko. Scena ta jest także jednem z ogniw melodyjnego baletu L. Różyckiego.

Niemieckiego Fausta unieśmiertelnił Goethe. Twardowskiego unieśmiertelniła klechda i legenda ludowa. *(s. w. bal.).*

Hallo! Hallo!

— Hallo — panno Halino — jak się pani miewa... Właśnie wracam z Racławic... posłowie włościańscy ofiarowali premjerowi maleńką zagrodę i skrawek roli...

— A widzi pan — teraz przynajmniej możemy pokazać światu, że u nas rządzą małorolni...

— To była „zagroda za wierną służbę". Domek stoi właśnie w tem miejscu, gdzie Bartosz Głowacki zmusił armaty rosyjskie do milczenia...

— To ten Bartosz uchwalił ordynację wyborczą?

— Nie, ale szkoda, że już nie żyje, miałby przynajmniej dziś prawo wyborcze do senatu. W każdym razie pięknie było w tych Racławicach! Wójt biegał po całej wsi, bo chciał gdzieś soli pożyczyć, aby przy bramie triumfalnej chlebem i solą przywitać...

— A nie mógł przywitać solą w oku...

— To jeszcze nic, ale wie pani co się stało po tej uroczystości? Jeden z kmiotków jedzie pędem do miasta. Z dzieckiem do doktora. „Panie doktorze — mówi — nieszczęście, mój Jasiek połknął dwadzieścia groszy". „Jak się to stało?" — pyta doktór. „A no pan premjer dał mu do potrzymania w zębach te dwadzieścia groszy, a chłopak, jak to ze wsi, nienauczony, myślał, że to dla niego i połknął..."

— To okropne...

— Tak. A teraz jeszcze rozwiązali sejm i senat. Będą nowe wybory.

— A co słychać w Abissynji?

— Lada dzień wojna. Jak tylko deszcz przestanie padać.

— A widzi pan, jak to ładnie ze strony Mussoliniego, tak dbać o zdrowie swych żołnierzyków, nie chce żeby się w deszczu przeziębili. No ale ci Abissyńczycy to nawet w czasie oberwania chmury mogliby się bić. Widziałam na ilustracji tego Negusa — ma taki piękny, wielki parasol...

— To będzie jednak okropna wojna. Abissyńczycy nie założyli obozów dla jeńców, tych, których wezmą do niewoli wyrżną odrazu w pień...

— Jednem słowem takie małe karczowanie Włochów...

— Włosi chcą tam wytępić radykalnie niewolnictwo. Na miejscu dawnych czarnych niewolników osadzą wolnych białych panów w czarnych koszulach. A jednak cywilizujemy czarny ląd! — W ciągu tych kilku miesięcy grozy wojennej nad Abissynją posłannicy białej cywilizacji dali Abissynji nowoczesne karabiny, nowoczesne tanki, najnowocześniejsze lotnictwo. Proszę pani, gdyby nie Włosi — Abissyńczycy tkwiliby dalej w ciemnocie, posługując się prymitywnemi dzidami i oszczepami...

— To jednak jest wzniosłe... na skrzydłach samolotów bombowych nieść kulturę wśród dzikich ludów...

— Panno Halino... czy nie wybiera się pani na niedzielę do Spały? Na zlot harcerzy — będzie tam 30.000 harcerzy i harcerek z całej Polski... w ciągu miesiąca zbudowali całe miasto.

— To mi nie imponuje... włoskie samoloty w ciągu godziny zburzą całe miasto...

— A co słychać w Zakopanem?

— Przygotowujemy się do święta gór — w sierpniu. Będzie wspaniały spęd owiec i baranów... pan pewnie też przyjedzie, panie Henryku... Musi pan przyjechać...

— Ale oczywiście, że przyjadę, a jakie jeszcze będą atrakcje?

— Urzędnicy skarbowi i komornicy tańczyć będą „zbójnickiego"...

— To pięknie... a co poza tem?

— Tysiąc atrakcyj — niech pan tylko przyjedzie —

Mikrofon.

CIEKAWE ★ DROBIAZGI

NASIONA, KTÓRE WARTE BYŁY MILJARDY

W r. 1876 markiz of Salisbury wysyła p. Wickhama do Brazylji i każe mu się wystarać o nasiona „Hevea Brasiliensis". Ekspedycja ta nie byłaby niebezpieczną i trudną, gdyby nie zakaz Rządu brazylijskiego wywożenia z kraju jakichkolwiek nasion. Przedsiębiorczy p. Wickham znajduje jakimś cudem statek odchodzący do Liverpoolu i ładuje nań ukradkiem 70.000 nasion wspomnianej rośliny. Pomimo zachowania wszelkich ostrożności, tylko mała część nasion dojeżdża szczęśliwie i kiełkuje na obcej ziemi kolonji angielskiej.

Parę ziaren, zdobytych przez p. Wickhama, stwarza w niedługim czasie podstawy potężnego dziś przemysłu gumowego. Przeszło 500 towarzystw, zgrupowanych w „Rubber Grower's Association" sprzedaje dziś około miljona tonn kauczuku rocznie i operuje kapitałem 100 miljonów funtów szterlingów. Wątpliwem jest, czy „Rubber Grower's Association" pamięta o pierwszych ziarnach brazylijskiej rośliny „Hevea", która im przysporzyła takich dochodów.



Plantacje kauczuku Bien Hoa w Kochinchinie. Na zdjęciu widoczne nacięcie na drzewie, z którego spływa do umieszczonego u dołu glinnego naczynia sok kauczukowy.



Na prawo: Pneumatyki są dla samochodu niezbędną częścią składową



Na lewo: Wnętrze fabryki pneumatyków samochodowych. Widoczna prasa, w której formuje się gumę.

Kauczuk, a właściwie rośliny wilczomleczowate, wydzielające kleisty płyn, plantuje się dzisiaj w podzwrotnikowej Ameryce, Azji i Afryce. Dla otrzymania kauczuku — tysiące kolorowych nacina pnie wspomnianej powyżej rośliny. Z ran zadanych stalowemi nożami spływa do naczyń glinianych sok, który następnie krzepnie. Kauczuk ma zazwyczaj barwę brunatną, lecz w stanie czystym jest biały i prawie przeźroczysty. Na powietrzu nie utlenia się on, jest miękki i bardzo sprężysty. Te właściwości zadecydowały o olbrzymim rozwoju przemysłu automobilowego. Fakt, że kwasy o normalnej temperaturze nie wywierają na kauczuk wielkiego wpływu i że w wodzie i alkoholu się nie rozpuszcza, zadecydował, że kauczuk w najrozmaitszej formie jest używany prawie we wszystkich dziedzinach życia XX wieku.

Kauczuk znany jest w Europie od XVIII w. Zaś wulkanizacja została wynalezona przez Hancocka w r. 1839. Nieomal od tej daty rozpoczyna się praca chemików-technologów nad problemem kauczuku. Usiłowania nad wyjaśnieniem teoretycznej budowy chemicznej tego surowca trwają po dzień dzisiejszy. Ustalono, że kauczuk należy do grupy wysokodrobinowych połączeń chemicznych, dla których dopiero teraz znaleziono metody badań.

Prace nad syntetyczną produkcją kauczuku trwają od bardzo dawna. Wiele krajów nie posiadających kolonij — pragnie się uniezależnić od koncernów sprzedających ten produkt. Dotychczas wypracowano liczne metody dające dobre rezultaty, któremi interesuje się świat. Niestety jednak produkt sztuczny przewyższa w cenie kauczuk naturalny. W tych warunkach trudno oczywiście myśleć o skutecznej konkurencji. **(jor).**

ULEPSZONE PROMIENIE ROENTGENA



Gdy swego czasu dr. Roentgen odkrył sposób prześwietlania człowieka i sporządzania zdjęć kośćca ludzkiego, uważano to całkiem słusznie za wynalazek epokowy. W ciągłym jednak rozwoju nauki otrzymano ostatnio nowy sposób fotografowania wnętrza człowieka, zapomocą którego na zdjęciu widoczne są również i muskuły. Wynalazku dokonał dr. Werner Teschendorf i zastosował go natychmiast w szeregu wypadków. Na zdjęciu naszem widzimy dwie fotografje sporządzone przez dra Teschendorfa.

GIEŁDA ZNACZKÓW POCZTOWYCH



Handel znaczkami pocztowemi jest dzisiaj bardzo rozpowszechniony, a zarazem dobrze zorganizowany. Centrale rozsyłające znaczki pocztowe do poszczególnych krajów mają dziś olbrzymie obroty.

W Barcelonie istnieje nawet „giełda znaczków pocztowych". Jak widzimy na zdjęciu, transakcje między filatelistami a handlarzami odbywają się pod gołem niebem na jednym z placów Barcelony, który wskutek tego otrzymał lokalną nazwę „giełdy znaczków pocztowych". **(jor).**

NASZA ★ DRUGA ★ ANKIETA

Co bym zrobiła gdybym miała 1,000.000 ?



P. Zofja Batycka, miss Polonia z roku 1929, znana artystka filmowa.



P. Joanna Poraska-Froissant, speakerka Radja Polskiego, art. dram. i poetka.

W dalszym ciągu naszej ankiety „Cobym zrobiła, gdybym miała miljon", zwróciliśmy się do Miss Polonji, p. Zofji Batyckiej, oraz do speakerki rozgłośni poznańskiej Radja Polskiego i utalentowanej poetki p. Joanny Poraskiej-Froissant, z prośbą o wyrażenie swych projektów na wypadek, gdyby fortuna obdarowała je miljonem.

* * *

Upał panuje jak na Saharze. W taki dzień żar piekielny przytłacza, zwalnia proces myślenia, pobudza fantazję do budowania domków z kart i zamków na lodzie...

Wracałem z przechadzki. Stanąłem, aby zetrzeć perlisty pot z czoła — i mimowoli wzrok mój padł na dom, przed którym stałem. Był to stary pałac Comello przy ul. Piekarskiej we Lwowie. Patrząc na śliczny gotyk angielski, pomyślałem: Tu mieszka kobieta, która nie głowiłaby się długo nad pytaniem, co zrobić z miljonem.

Zadzwoniłem.

Wchodzę do salonu, pełnego muzealnych obrazów i mebli. Za chwilę wita mnie „Miss Polonia" *p. Zofja Batycka.*

„Coby pani zrobiła, gdyby pani miała miljon? — pytam bez wstępu.

— Cobym zrobiła? O, bardzo wiele. W każdym razie nie użyłabym tych pieniędzy na cele, o których pan — w odniesieniu do mnie — myśli. Jest dość luk, aby je łatać. Na wszystkich polach Polska wykazuje kolosalne postępy. Kraj uzyskał rezultaty, o jakich my, szarzy ludzie, przed dwudziestu laty nawet nie marzyliśmy. Gdynia, armja, lotnictwo. Zadziwiliśmy świat nie na jednem polu. Na dokończenie tego trzeba jednak nietylko wysiłku fizycznego, ale i — pieniędzy. Proszę mi wierzyć — choć brzmi to może niewiarygodnie — gdybym istotnie miała miljon — poświęciłabym pokaźną kwotę na cele publiczne. We Lwowie zebrałabym ponadto sporą gromadę opuszczonych dzieci i zaopiekowałabym się w ten sposób, że założyłabym internat.

A bezrobocie? Ja, artystka, kobieta, o której możnaby sądzić, że mam przedewszystkiem zmysł dla toalet, zabaw i scenicznej lub filmowej gry — przedewszystkiem zajmuję się problemami życia. Tamte dziedziny... owszem, to mój żywioł ,lecz — przyznaję, że lubię patrzeć na życie realnie. Ile trzebaby funduszów, aby nieść pomoc rzeszom zdesperowanych studentów, którzy nie mogą kończyć studjów z powodu braku pieniędzy?.

A w świecie literatury, sztuki i t. d., czyż mało dziur zatkałoby się tym moim miljonem? A choćby takie moje ukochanie, jak nasz film? Czyż nie cierpi on na stałą agonję, jedynie tylko z powodu braku kapitałów? Prawdziwych talentów filmowych mamy w Polsce bardzo dużo. Materjał pierwszorzędny tak, iż moglibyśmy nim obdzielić pół świata, jak to uczyniliśmy z samolotami, wyrobami Chorzowa, cukrem i węglem Ale nasz przemysł filmowy wciąż jeszcze pozostaje w powijakach, bo brak mu odżywki, której na imię: forsa. Dlatego proponuję, abyśmy z tego mojego miljona, którym dysponujemy narazie w sferze marzeń, przeznaczyć dla polskiego filmu bardzo dużo. Bo wówczas przemysł filmowy się dźwignie, wyrośnie, zacznie zdrową konkurencję z niejednym „przebojem" zagranicznym, słowem stanie się kolosem, jak inne polskie produkty. A wtedy i ja przerwę swój urlop filmowy i zobaczy pan mnie i na ekranie i w przemiłym „Asie".

Twierdzi pan, że już w pierwszych pozycjach wydałam wszystkie pieniądze?

Jaka szkoda! Ani się obejrzałam, a już pieniędzy niema. Widzi pan, jak łatwo wydać miljon? Tak, będąc miljonerem, można za jednym zamachem stać się żebrakiem! Radzę... niech pan odrazu podwyższy ankietę do „miljardzika". Dobrze?

Przy miljardzie możnaby przynajmniej coś odłożyć...

Ale miljon?... (*Sigma*).

* * *

A oto co mówi p. Poraska-Froissant:

Kiedy zapytano małego wiejskiego chłopca w Anglji, coby zrobił, gdyby był królem, odpowiedział: „Cały dzień jadłbym szynkę i zjeżdżałbym po poręczach". — Jestem w podobnej sytuacji. Pyta mnie Pan, panie Redaktorze, cobym zrobiła, gdybym miała miljon? Szynka mnie nie pociąga, poręcz mało co więcej. Uważam, że są milsze zajęcia. Pyta Pan — czybym podróżowała? Nie — niema mowy. Widzi Pan, przez ostatnie cztery lata tyle się wyjeździłam po świecie, że przez najbliższe kilkadziesiąt lat chciałabym zostać w Polsce Pozatem ostatnia moja podróż zostawiła mi przykre wrażenie. Wracałam z Algieru w straszliwą burzę na pokładzie III klasy obrzydliwego okrętu między stadem baranów, arabów i murzynów. Złamałam sobie żebro i tak chorowałam, że teraz nikt mnie nie namówi na morską podróż. Tamta trwała 56 godzin. To, że będę miała miljon, jest zresztą zupełnie prawdopodobne. Już w Paryżu wygrałam 5.000 franków, kupiwszy jeden jedyny bilet. Uważam to za przynętę fortuny i za znak wtajemniczenia, uczyniony ręką bogini. Wytrwale popieram polską loterję państwową, która zresztą równie wytrwale kiwa na mnie palcem w bucie. Ale zobaczymy, kto kogo przetrzyma. Inna sprawa, że pieniądze się mnie nie trzymają. Pieniądze, proszę Pana, chcą, jak ludzie, być miłowane dla nich samych Ja zaś i inne, mnie podobne pędziwiatry, kochamy pieniądze dla pięknych rzeczy, które można za nie kupić, albo dla radości oddania ich innym. Pieniądze idą, lecą, pędzą do ludzi, którzy je duszą pod materacem, otulają wełnianą pończochą, składają w P. K. O. i liczą po nocach drżącemi z rozkoszy rękami. Wracam zresztą z kraju, w którym skąpstwo jest gloryfikowane jako cnota narodowa. A ja? Pisałam kiedyś w jakimś wierszu, cobym zrobiła, gdybym była bogata: „Mogę kupować róże dla kochanych ludzi i włożyć złoty pieniądz w małą rączkę dziecka, które zbiedzone, głodne, usnęło pod bramą — by mu nie uczyniła krzywdy noc zdradziecka".

Gdybym miała miljon. Ha! — pełne ręce roboty. Przedewszystkiem założyłabym teatr, w którym grałoby dużo bezrobotnych aktorów — moich kolegów, bo byłam 8 lat w teatrze i bardzo, bardzo teatr kocham. A dyrektorem byłby Stefan Jaracz, to jest jeden z największych artysów świata.

Słyszałam kiedyś pogadankę, nie wiem już czyją, która mnie głęboko wzruszyła. Mowa była o tem, żeby zbudować świetlicę dla bezdomnych dzieci ulicy. Myślę o dzieciach, które się gnieżdżą po ciemnych norach, których ojciec pije, albo matka się źle prowadzi, które chowa rynsztok, ciemna noc i przekleństwo. Mówiono, żeby było ciepło, ładnie, czysto, żeby miał kto pogładzić, pożałować, a przedewszystkiem nakarmić. Zaraz zbudowałabym taką świetlicę.

Mam jeszcze inną pasję: samoloty. Kupiłabym sobie zaraz awjonetkę i zrobiłabym dyplom. Pytanie, czyby mi się udało. Może nie. Pewien piękny lotnik powiedział mi w przystępie dobrego humoru, że nawet małpa nauczyłaby się być pilotem. Uważam, że jest w tem nieco przesady. Tensam zresztą lotnik, będąc już w gorszym humorze, powiedział, że ze mnie nigdy nic nie będzie, bo jestem zanadto kobieca. 150% kobiecości! (Jak on to obliczył?..). A lotniczka musi mieć dużo męskości. W każdym razie złamałabym sobie pewno na mojej awjonetce kark, co byłoby cudownem lekarstwem na starość. Powiedział mi Kazimierz Wroczyński, jeden z najdowcipniejszych ludzi w Polsce — że być starym jest to jedyny sposób, żeby jeszcze troszeczkę pożyć. Ale mnie się ten sposób niezbyt podoba.

A wreszcie — jakbym już miała i teatr i świetlicę i awjonetkę — to kupiłabym sobie dom. Bo ja nigdy nie miałam domu. Mój rodzinny biały dom na wsi skończył się, kiedy miałam 10 lat. Od tego czasu nie przestaję mieszkać w walizce. Rosja — potem teatr — potem Francja, Algier i kolonje francuskie.

Nigdy nie miałam swoich mebli. To musi być niesłychanie miłe uczucie. A więc dom, który kupię, musi być duży, solidny, żeby się łatwo nie przewrócił (nic mnie już nie dziwi) i z ogrodem, gdzieby się mogły bawić wszystkie znajome dzieci i domowe zwierzęta, uratowane od takich, którzy się nad nimi pastwili.

Teraz wie pan już wszystko. Czekam tylko na miljon. Uśmiechnij się, Fortuno!

SZTUKA OBŁĄKANYCH

— Proszę, niech pan pozwoli!...

Doktór otworzył bramę pawilonu. Wchodzimy. Za nami zatrzaskują się drzwi. Skręcamy na lewo. Mały, czysty pokój mieści kaszty z czcionkami. Obok słychać turkot prasy drukarskiej.

Właściwie nie przyjeżdżałem tu, do Kobierzyna, aby badać poziom i wartość obrazów i szkiców obłąkanych. Może myślałem o tem, gdy tu jechałem, ale o wiele bardziej interesowały mnie wtedy pawilony dla podnieconych.

Pawilon, do którego weszliśmy, przeznaczony jest dla chorych umysłowo, których stan uległ poprawie lub dla tych, którzy wprost z pawilonu rozpoznawczego zostali tu odesłani.

W ogrodzie przed domem pracują chorzy. Sam pawilon mieści różne warsztaty wzorowo pomyślane, oraz drukarnię. Zdziwiłem się bardzo, gdy mi powiedziano, że tu wykonuje się druki dla wszystkich szpitali w tym okręgu.

— Mało tego — mówi do mnie doktór. Niech pan spojrzy na tę książkę i na te dyplomy...

Biorę do ręki teczkę z różnemi drukami. Są one bardzo starannie wykonane. Niektóre odznaczają się ładnym układem i dość pomysłową kompozycją graficzną.

— Czy to dzieła obłąkanych? — pytam...

— Gdy obejrzymy pawilon i warsztaty, coś panu pokażę... — odpowiada doktór z tajemniczą miną.

Przechodząc przez tkalnię widzę na ścianie jakieś obrazki. Okazuje się, że malował je jeden z chorych. Nie były wcale ciekawe. Ani z punktu artystycznego, ani lekarskiego. Takie sobie zwyczajne „malunki", wykonane przez amatora, a może przygodnego artystę w rodzaju tych, których w literaturze zwykliśmy nazywać grafomanami...

W pół godziny potem znaleźliśmy się w archiwum przedmiotów szpitalnych. Doktór siadł nad jakąś skrzynią i zaczyna w niej szperać. Ja tymczasem oglądam papierowy parowóz, wiatrak, obracający się na skutek ciepła ustawionej pod spodem świecy i jakąś figurę, wydłubaną w drzewie. Wszystkie te przedmioty charakteryzuje niezwykła pasja do drobiazgów. Te zabawki zostały wykonane przez obłąkanych.

— Może to pana zaciekawi — odzywa się doktór i wręcza mi teczkę, którą wydobył z paczki.

Biorę papiery i zaczynam je przeglądać. Teczka zawiera rysunki. Niektóre są bardzo zajmujące, niektóre wprost frapujące. Przedstawiają one najczęściej jakieś sceny, czasem postacie lub twarze.



Kompozycja obłąkanego p. t. „Na krańcu świata".



Rysunek p. t. „Nocne odwiedziny".



Mglista kompozycja, przedstawiająca ludzi zza świata.



Ciekawa kompozycja urojeniowca.

Wszystkie te rysunki charakteryzuje silna, niemal sugerująca widza treść — treść literacka. Forma tych szalonych dzieł jest prawie zawsze bardzo nowoczesna — nie ze względu jednak na rysunek. Decyduje treść, która, jak zaznaczyłem, narzuca się bardzo widocznie.

Autorzy tych prac, jakby w obawie, że treść kompozycji będzie niejasna — umieszczają obok, pod spodem — czy wreszcie w środku rysunku komentarze, pisane naiwnie i za bardzo rzeczowo. Ciekawe, że te napisy są dobrze wkomponowane w obraz i tworzą niejako jego część składową.

— Schizofrenicy — wyjaśnia doktór — obarczają swe dzieła skomplikowaną, ale zarazem bujną treścią. Charakterystyczną jest dla ich prac drobiazgowość i pasja podkreślania różnych szczegółów. Muszę panu wyznać ,że wiele obrazów i znanych dzieł sławnych malarzy nosi te cechy. Obserwowałem nieraz doskonałe i skoncentrowane dowody pewnych zaburzeń u malarzy za pośrednictwem ich dzieł. W zakładzie naszym przebywał swego czasu artysta malarz. Pozostawił kilka obrazów. Niech je pan zobaczy, a przyzna pan, że zbliżone w pomyśle i kompozycji można spotkać.

Niektóre kompozycje obłąkanego malarza przedstawiają normalnie obserwowaną rzeczywistość, którą otacza jedynie zbyteczny i zagmatwany ornament. Są to jego wczesne rysunki. Zwolna stają się one coraz bardziej zawiłe, płaszczyznę zapełniają objaśnienia lub oderwane podpisy i zbyteczne komentarze.

Przeglądam zawartość teczki. Widzę manifest do poddanych jakiegoś urojeniowca, który zmarł tutaj jako niekoronowany król. Między pożółkłemi kartkami znajduję też rysunki techniczne — dość prymitywne, ale zaopatrzone w tak szaleńcze notatki, że czytam je z uwagą...

Ludzie, którzy nigdy przedtem nie mieli ołówka w ręku, podczas choroby zapadali często w autyzm. Wtedy zamiłowanie do rysunku uwidaczniało się u nich jako jedyna chęć uzewnętrznienia się.

Znajduję rysunki, które zdają się potwierdzać wywody doktora. Oglądam je uważnie. Przypominają niesamowite wizje Barlacha, Ensora, Heinego. Są tu też rysunki, przedstawiające kwadratowe twarze i jakieś geometryczne wzory w pięknej kolorystyce. Wszystkie jednak robią przygnębiające wrażenie, dzięki swej niesamowitej formie.

(jot).

Na prawo: Prymitywny rysunek techniczny — obłąkanego.



U dołu: Rysunek schizofrenika, zagmatwany i opatrzony niezrozumiałemi komentarzami.



LUDWIK MASCHOFF



Przyjaciółki

NOWELA

ILUSTR.: CHARLIE

W parku leżącym naprzeciw cmentarza, siedziała na ławce kobieta lat trzydziestu kilku, ubrana w czarną suknię żałobną, a blada twarz i podkrążone oczy świadczyły, że nie przebolała jeszcze straty kogoś drogiego, że myśl o tym, który nie bawi już między żyjącemi, odbiera jej spokój, urok życia i targa nerwy.

Poznać po niej było, że nie potrafiła jeszcze wżyć się w swe położenie.

Powłóczyste jej spojrzenie, to pełzało po ziemi, to biegło w jakąś dal nie widząc ludzi tak, iż zdawać by się mogło, że przestała chwilowo reagować na wszystko, co ją otaczało.

Długi czas siedziała nieruchomo pogrążona w myślach, potem poczęła parasolką kreślić półkola na piasku, zacierać je i znowu kreślić nerwowym ruchem.

A jednak — w pewnej chwili spojrzenie jej zatrzymało się na ławce, stojącej po przeciwnej stronie aleji. I tam siedziała kobieta tych samych lat co ona, o smutnej twarzy, której oczy również wyrażały rezygnację i dziwną obojętność. Nie miała coprawda żałobnej sukni na sobie, jednak całe zachowanie się owej kobiety zdradzało tyle niemego bólu, taką wewnętrzną walkę, że pani Anna Vaugin, zamierzając i tak wrócić już do domu, postanowiła przejść koło tamtej ławki, aby się przyjrzeć nieznajomej. Twarz jej interesowała ją. Pięknie lśniły zdaleka jasno blond włosy wysuwające się loczkami spod kapelusza, delikatne ręce świadczyły, że nie tknęły one nigdy ciężkiej pracy, a gustowny kostjum, buciki, torebka i szal podróżny, zdradzały Paryżankę. — Czegóż ona szuka w tem małem miasteczku prowincjonalnem — zadała sobie pytanie. Wstała, przeszła na drugą stronę jakby uwagę swą kierowała na grządki kwiatów mieniących się przepychem barw i tak powoli, postępując krok za krokiem, poczęła się zbliżać do nieznajomej. Gdy była już tuż przed nią, podniosła wzrok. I nagle — pani Vaugin stanęła jak wryta. Czyż to możliwe? Ale przecież najzupełniej dokładnie przypomina sobie, poznaje rysy! — To jej przyjaciółka z lat dziewczęcych, razem były na pensji — — — Jakżeż się ona zmieniła! Gdzież się podziały owe przedziwne subtelne rysy twarzy nadające jej tyle uroku i pogody? Ostre kontury i zmarszczka między brwiami świadczyły o energji i przebytej walce.

— Margot! — zawołała pani Vaugin i nieznajoma skierowała na nią zdumiono spojrzenie. Patrzyły na siebie kilka sekund — wreszcie nieznajoma wstając z ławki spytała niedowierzająco: — Czy pani jest Anną Lebrun?

Pani Vaugin skinęła głową. Podały sobie ręce.

— Co za przypadek — po tylu latach — w tej miejscowości. — Czy mieszkasz tu stale? — pytała Margot.

— Pietnaście lat, to znaczy od dnia mojego ślubu.

— Jak ten czas schodzi — zauważyła Margot — pietnaście lat jesteś już tutaj a lat temu osiemnaście, opuściłyśmy liceum. Długo nie widziałyśmy się. Co się z tobą dzieje? Widzę, że jesteś w żałobie...

— Po mężu — odparła pani Vaugin i znowu stanęły jej łzy w oczach. Może usiądziemy — spytała. — Pewnie będziemy miały sobie niejedno do opowiedzenia. Cóż właściwie robisz tutaj? Co cię sprowadziło na tak zapadłą prowincję, jak to miasteczko?

— Szukam kogoś — właściwie, chciałam o kimś zasięgnąć informacji — ale to nie jest narazie tak ważne — dodała wymijająco — więcej interesuje mnie twój los. Więc jesteś wdową...

— Od czterech miesięcy.

— Masz dzieci?

— Nie. Po pietnastu latach szczęśliwego pożycia zostałam sama na świecie. Zupełnie sama. Nigdy nie przypuszczałam, że to taki obrót weźmie. Trudno... Rodzice moi pomarli, brat wyjechał do Brazylji, więcej nas nie było. Od pietnastu lat mieszkam tutaj i nie wiem co dalej ze mną będzie.

— Z czego żyjesz?

— Po mężu został mały domek, prócz mnie mieszkają tam jeszcze dwie rodziny, trochę to przynosi, mam dobrze idący sklep z artykułami spożywczemi i trochę gotówki w banku złożonej na procent. O moją przyszłość nie obawiam się, tylko, że życie przedstawia mi się jak pustynia, beznadziejna, ponura...

— To się zmieni, droga Anno, czas leczy wszystkie rany. Rozumiem cię — ale, przypadki kierują nami i kształtują nasz byt. Kto może wiedzieć, jak się życie twoje ułoży za rok, dwa...

— Nie wyobrażam sobie, aby ono było kiedykolwiek inne, aniżeli dzisiaj.

— Anno — jesteśmy jeszcze młode — jeszcze mamy prawo do życia. Nie wolno nam tracić nadziei i rezygnować. Może na drodze twego życia spotkasz kogoś, kto stanie się twym przyjacielem, towarzyszem, któremu również zaufasz i pójdziesz razem z nim przez życie. Czyż można to wiedzieć?

Pani Vaugin zaprzeczyła ruchem głowy.

— Mój mąż był mi wszystkiem na świecie. Był dla mnie niejako symbolem mężczyzny.. Pomijając już to, że był przystojny, wykształcony i posiadał wszelkie walory, któremi mógł ująć każdą kobietę, posiadał tak nieskazitelny charakter, a przytem darzył mnie tak idealną miłością, że nigdy już więcej żaden mężczyzna nie będzie w stanie zająć jego miejsca. Pamięć o nim stała mi się świętą i z pamięcią tą przetrwam do końca.

Pani Vaugin zamilkła. Po chwili, jakby sobie przypomniała jeszcze jakiś szczegół ilustrujący jej minione szczęście, poczęła mówić:

— Często wyjeżdżał za interesami do Paryża. Kupował towar, rozglądał się za nowościami, które możnaby było tu wprowadzić, zawoził pieniądze do banku i nigdy nie przytrafiło się, aby powrócił do domu z pustemi rękami. Zawsze mi coś przywiózł. Czy to flakonik perfum, czy nowowydaną książkę, czy jakiś materjał na suknię, czy bombonierkę z najlepszemi pomadkami. O sobie nigdy nie myślał. Latami chodził w tem samem ubraniu, a kupienie nowej krawatki wymuszałam groźbą nie przyjmowania więcej jego podarunków. Piętnaście lat prowadziliśmy idealnie szczęśliwe życie. Nie jestem w stanie opisać ci szczęścia w jakiem żyłam, ani piękna naszego pożycia. — Wszystko było jak w jakiej bajce. Każdy dzień przynosił nową radość życia, nową tęsknotę za następnym dniem... A człowiek, jak długo jest mu dobrze, jest przekonany, że tak zawsze być musi, że nic nie jest wstanie zmienić coś w tym utartym porządku kojarzących się faktów. I tak nieoczekiwanie przyszedł dzień, w którym wszystko się skończyło. Przechodził na drugą stronę ulicy, gdy w tem nadjechało auto.— U nas tak rzadko kiedy auta przejeżdżają, że się o nich wogóle nie myśli — trąciło go, upadł nieszczęśliwie, uderzając głową o kant chodnika, przewieziono go natychmiast do szpitala — ale wszystkie zabiegi były daremne. Od chwili wypadku nie odzyskał już więcej przytomności i po trzech godzinach zmarł. Łatwo teraz zrozumiesz, że myśl o powtórnem zamążpójściu jest mi tak obca, tak odrażająca, że wyklucza wszelkiego rodzaju plany na przyszłość.

Nastała chwila milczenia. Obie ko-

biety patrzyły na siebie, a wzrok ich błądził po zieleni krzewów.

— Jesteś, kochana Anno, o tyle w korzystniejszem położeniu aniżeli ja, — poczęła mówić Margot, jakby budziła się z zamyślenia — że w twojej wielkiej żałobie możesz bez żalu wspominać o minionem szczęściu. I ja jestem dzisiaj sama na świecie, tak sama jak i ty, z tą jedynie różnicą, że przyszłość moja nie jest zabezpieczona, a ten, który mi zabrał najpiękniejsze lata mego życia i niejednokrotnie stał na przeszkodzie do stworzenia sobie tak zwanego szczęścia domowego, opuścił mnie bez najmniejszego powodu z mej strony, bez śladu jakiegokolwiek przewinienia... Ale z tych kilku słów nie możesz sobie zdać sprawy o co chodzi. Słuchaj: Po ukończeniu liceum nie mogłam pozostać w domu i czekać, aż się zjawi odpowiedni młodzieniec, któryby mnie poprowadził do ołtarza. Stosunki nasze materjalne tak się pogorszyły, że wyzyskując protekcję mego wuja, wówczas już spensjonowanego wyższego oficera, objęłam skromną posadę w ministerstwie wojny. Po kilku latach byłam już kierowniczką oddziału, a dochody moje równały się poborom kapitana. W ciągu tego czasu umarła naprzód matka, a w niespełna rok później ojciec. Zostałam sama. Mając jednak stanowisko i zapewnioną przyszłość, zatrzymałam swoje mieszkanie, żyjąc w niem niemal samotnie, tylko od czasu do czasu odwiedzał mnie ktoś z dalekich krewnych lub ze zmniejszającego się stale grona znajomych. Przypadek zrządził, a było to przed blisko dziesięciu laty, że poznałam pewnego mężczyznę, który po raz pierwszy w życiu wywarł na mnie szczególne wrażenie. Nie wyobrażasz sobie, aby znajomość taka była dla mnie czemś niepowszedniem. W ministerstwie poznałam w ciągu lat setki ludzi. Nigdy jednak nie odczułam tego, co wówczas, gdy ów mężczyzna zbliżył się do mnie. Nie będę ci szczegółowo opowiadała, jak poznanie nasze doszło do skutku. Zaznaczę tylko, że stało się to w operze. Dziwnym zbiegiem okoliczności, siedzieliśmy obok siebie, a podczas drugiego antraktu, począł ze mną rozmawiać. Po skończonem przedstawieniu, odprowadził mnie do domu. — Z tą chwilą zaczyna się moja romantyczna historja — może jedyna w swym rodzaju. Przez dziesięć lat żyłam z tym człowiekiem, nie wiedząc, kim on jest. Powiedział mi, że posiada fabrykę sukna w okolicy Rouen, na imię nazywa się Maurice, mieszka razem z matką i — na — razie nie może się żenić. Co tydzień, czasem w odstępach dziesięciodniowych, przyjeżdżał do Paryża. Początkowo schodziliśmy się tajemnie jak para kochanków. Bywaliśmy w kawiarniach, teatrach, wyjeżdżaliśmy do Wersalu... Tak trwało kilka miesięcy. Aż raz, mimo, że umówiliśmy się na ul. Wiktora Huga, przyszedł niespodzianie do mego mieszkania. Byłam sama, wiedział o tem, że oprócz mnie nikogo tam nie zastanie, może liczył się z tem... Gdy po kilku godzinach odszedł, wiedziałam, że życie moje zostało skojarzone z jego życiem. Nie zajeżdżał więcej do hotelu, gdy był w Paryżu, lecz spędzał ten jeden lub dwa dni u mnie. Żyliśmy jak najszczęśliwsza para małżonków, którzy w szczęściu swem zapomnieli o świecie. Często w ministerstwie, czy to któryś z oficerów, czy wyższy urzędnik, dawał mi do poznania, że chętnie ożeni się ze mną. Kilkakrotnie mogłam zrobić znakomitą partję. Jakkolwiek miłość moja należała do Maurice.a i proponowane mi małżeństwa byłyby tylko małżeństwami z rozsądku, wspomniałam mu o tem.



...otworzyła drzwi do następnego pokoju...

— Czekaj Margot — mówił mi wówczas — gdy moja matka umrze...

Kochał mnie, był o mnie zazdrosny, nie chciał mnie stracić, a jednak...

Znowu upłynęły lata. Z młodej panienki stałam się trzydziestoletnią kobietą. Propozycje małżeństwa stawały się coraz rzadsze, aż wkońcu ustały. — Zdaje mi się, że przed dwoma laty po raz ostatni, jakiś już siwiejący niższy urzędnik ministerstwa oświadczył się o moją rękę.

Najpiękniejsze lata życia przeszły. Aż raz, było to przed czterema miesiącami, w czasie kolacji wyłoniła się dyskusja, w której zadałam mu pytanie: — Co dalej z nami będzie? — Maurice zastanowił się i przyrzekł dać mi decydującą odpowiedź za następnym pobytem w Paryżu. I od tego czasu więcej się u mnie nie pokazał. Tu właściwie mogłoby nastąpić zakończenie całej historji. Ale miłość jest potężniejsza, aniżeli wszelki rozsądek. Zaczęłam myśleć nad tem. Dlaczegoż opuścił mnie, dlaczego porzucił? Czyżbym przez te całe dziesięć lat była tak omamiona, że nie poznałam jego charakteru? Czyż to jest możliwe, aby tak odejść bez słowa pożegnania, bez słowa umotywowania swego postępku? Łudziłam się nadzieją, że wróci i wierzyłam w to. Czekałam miesiąc, dwa, trzy. — Stałam się niezdolną do pracy. Dostałam małą pensyjkę, z której żyć nie można i stoję przed wielkim znakiem zapytania: Co dalej?

— A czy twój przyjazd — spytała pani Vaugin — jest w związku z twoją nieszczęśliwą miłością?

— Tak, szukam go teraz. Nie po to, aby go zmusić do powrotu do mnie, lub do poślubienia mnie, ale, aby otrzymać odpowiedź na to jedno słowo — dlaczego? Może on ze swego punktu widzenia przecież miał słuszność? Może wina leży po mojej stronie?... Raz, prawdopodobnie przez zapomnienie, wypadł mu z kieszeni bilet kolejowy datowany stąd do Paryża. Znalazłam go nazajutrz u siebie na dywanie. Schowałam na pamiątkę, nie przypuszczając nigdy, iż jakiś inny cel będzie miał do spełnienia. Również nie sądziłam, aby tu mieszkał, ale jako fabrykant, prawdopodobnie zatrzymywał się za interesami. Z tego powodu też przyjechałam tutaj. Posiadam kilka jego fotografij i mam nadzieję, że odwiedzając odpowiednie sklepy, uda mi się wydostać jego nazwisko i adres. Nic nie chcę od niego, tylko wyjaśnienie, dlaczego to zrobił.

Znowu nastała chwila milczenia i znowu wiatr zaszumiał przeciągle poruszając liśćmi.

— Biedna Margot — odezwała się pani Vaugin — teraz widzę, jakim człowiek jest egoistą. Myślałam, że ból mój jest jedyny na świecie, a widzę, że to, co ty przeżyłaś, jest może straszniejsze, aniżeli to, co mnie spotkało. Słuchaj Margot, byłyśmy przyjaciółkami, czemuż przyjaźń nie ma nas dalej łączyć, chociaż po ośmnastoletniej przerwie? Jestem sama i ty również, nikt na ciebie nie czeka w Paryżu. Zostań u mnie. Twoją rentę możesz i tu otrzymywać. Wiem, że w tej chwili nie możesz mi dać odpowiedzi.

— Miasteczko to dać mi może spokój, którego daremnie będę szukała w Paryżu.

— Chodźmy Margot, zostaniesz u mnie na obiedzie, a potem będziemy miały jeszcze dużo czasu, by wszystko omówić.

Weszły w typową uliczkę małomiasteczkową. Słońce pieściło czerwone dachy małych domków, przed któremi stały ławeczki po obu stronach wejścia, a z gościńca unosił się szaro-złotawy kurz, który wiatr pędził przed siebie.

Gdy weszły do mieszkania, zdjęły okrycia w małym hallu. Z pewną dumą wprowadziła Anna przyjaciółkę do „salonu". Był to duży pokój o niezdecydowanym charakterze. Stało tam pianino i szafa na ubrania, a pod pokrowcem znajdowała się maszyna do szycia.

— Tutaj spędzam przeważną część dnia — odezwała się Anna, widząc jak Margot ciekawie rozgląda się dokoła. A tu — otworzyła drzwi do następnego pokoju — moglibyśmy razem spać.

Margot postąpiła kilka kroków naprzód. Dwa łóżka stały obok siebie, a nad niemi, jak zwykle na prowincji, wisiały portrety małżonków.

Margot spojrzała na nie. Oczy jej szeroko się rozwarły, jakieś czarne plamy poczęły jej latać przed oczami, z ust jej wydarł się przeraźliwy krzyk i zemdlona osunęła się na ziemię...

—0—

CZY UMIE PAN NARYSOWAĆ MELODJĘ?

Sztuczne dźwięki z rysunków.



Taśma filmowa powodująca transmisję telewizyjną dźwięków.

Istnieją wynalazki, które działają jakgdyby zaczyn wywołujący szereg coraz to nowych przemian. Bywają ideje tak płodne, że stanowią przez wiele lat niewysychające źródło dla coraz to nowych dążeń. Takim wynalazkiem jest kinematografja Stała się ona punktem wyjścia nietylko dla nowej sztuki, ale pod względem technicznym dostarczyła ona tematu dla kilku pokoleń wynalazców i realizatorów. Najpierw wspaniałe udoskonalenia kina niemego, potem kino dźwiękowe, obecnie filmy plastyczne i kolorowe. Oto etapy ulepszeń, których wciąż jeszcze nie można uważać za ostateczne.

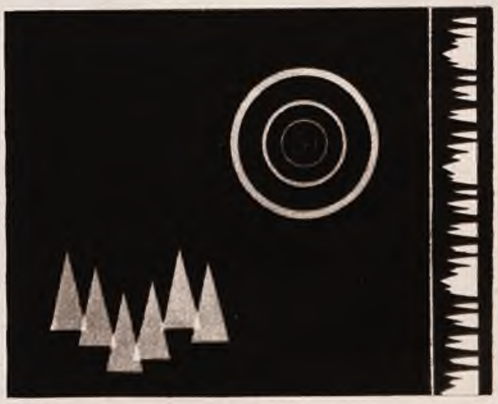
Od kilku lat zwiastowano nam nową sensację. Coś co przekracza znacznie ramy kina i może niesłychanie wzbogacić zakres dotychczasowych możliwości sztuk pięknych. Powstaje jednem słowem nowa muzyka. Nie mamy tu na myśli usiłowań znanych kompozytorów - awangardzistów. Nie idzie nam też o nową muzykę, opartą na zastosowaniu nieznanych dawniej instrumentów elektrycznych. Idzie o coś zupełnie innego. Posłuchajcie pokrótce historji tego ciekawego wynalazku.

Wszyscy wiemy, że istnieje możliwość stwarzania sztucznych obrazów wzrokowych, uwidoczniania akcji i ruchu tworów fantazji, zapomocą tzw. filmu rysunkowego, którego bohaterem stała się słynna myszka Mickey. Otóż okazało się, że podobnie, jak można narysować szereg obrazów przy zachowaniu pewnych reguł, a potem przez wyświetlanie kolejne tych obrazów uzyskać złudzenie optyczne ruchu, tak samo można wywołać wrażenia dźwiękowe przez wyświetlanie pewnych obrazków o szczególnym rysunku.

Myśl ta nasunęła się bacznym obserwatoro od chwili narodzin filmu dźwiękowego. Przyglądając się bowiem taśmie filmu dźwiękowego, każdy może zauważyć szereg zygzakowatych linij o różnej wysokości i zgęszczeniu. Na innych znowu taśmach filmu dźwiękowego zauważamy na marginesie jaśniejsze i ciemniejsze plamy. Te kreski i plamy naświetlone w aparaturze projekcyjnej przemieniają się w odpowiednie tony. W aparaturze tej znajduje się przedewszystkiem komórka światłoczuła, która zależnie od formy i intensywności owych linji powoduje powstawanie słabszych i silniejszych prądów elektrycznych. Te zaś impulsy elktryczne po wzmocnieniu dostają się do głośnika, gdzie ulegają zamianie na głos.

Od pierwszej zatem chwili nasuwała się możliwość odwracania tego procesu, a mianowicie, aby narysować sztuczne linje zygzakowate, linje te prześwietlić w aparacie projekcyjnym i po wzmocnieniu przekonać się, jakie powstaną dźwięki. Próby te były pocichu prowadzone od kilku lat, początkowo z efektem dość słabym. Dopiero w roku 1932 pojawiły się pierwsze bardziej szczegółowe wiadomości o wynalazku Pfenningera, który wynalazł „dźwięczące rysunki".

Pfenninger analizował najpierw dokładnie rysunki odpowiadające poszczególnym prostym tonom Jako doskonały rysownik skreślił i prześwietlił te rysunki na dźwiękowej aparaturze projekcyjnej. W ten sposób nabył wprawy i zapoznał się gruntownie z prawami rządzącemi przedstawianiem dźwięków w formie rysunkowej. Skoro udało się to już z całemi tonami, próbował z ćwierćtonami i 1/3 tonów. Tak powstał pierwszy film rysunkowy o sztucznych dźwiękach. Otworzył się temsamem nowy świat dźwięków, których ludzie nigdy przedtem nie słyszeli. Istnieje bowiem możliwość stworzenia rysunkowego takich dźwięków, jakich nie wydaje żaden instrument, dotychczas znany i niepodobnych zupełnie do jakichkolwiek głosów natury.



Na taśmie dźwiękowej utrwalono liczne ornamenty, które dają tony fletu.

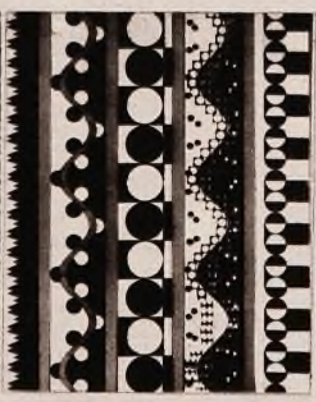
Nietylko jednak w Niemczech pracowali nad tem zagadnieniem. Podczas gdy pierwsze rysunki Pfenningera dawały tony podobne do tonów organów, to w Rosji znowu otrzymano z rysunków tony fletu. Ale te pierwsze usiłowania były bardzo mozolne. Musiało się robić mnóstwo rysunków, a potem fotografować je aparaturą do zdjęć filmu rysunkowego.

Dalszym etapem była praca N. Wojnowa, który zamiast rysować poszczególne obrazki, ustanowił niejako alfabet rysunku dźwiękowego. Stworzył on kolekcję rysunków odpowiadających 90-ciu półtonom fortepianu. Każda nuta odpowiadała jakiejś charakterystycznej linji zygzakowatej. Fotografując kolejno tę lub inną linję lub też kilka razem, otrzymał Wojnow każdą melodję. W ten spo-

(Ciąg dalszy na str. 31-e).



Płyta z wycięciami, która wskutek obrotów powoduje powstanie tonów na zdjęciu fotograficznem.



Oto jak wygląda „preludjum" Rachmaninowa nagrane systemem rysunku dźwiękowego.



Taśma dźwiękowa z profilami Janowskiego i prof. Awramowa



Jeden z najwybitniejszych „speców" w zakresie rysunku dźwiękowego, N. Wojnow przy pracy.



Fot. H. Behm, Berlin.

TRESURA

Z wyciągniętemi pyszczkami, z łapkami złożonemi do przywitania, pieski zastygły w poważnej pozie paradowej



RUTYNA **W jednym z licznych music-hallów świata girlsy prezentują piękne nogi, niczem żołnierze broń na placu ćwiczeń**

Fot. Keystone, Paryż.

W CIENIU KWITNĄCEJ WIŚNI.



„Święta Góra" Fudżijama w Japonji jest miejscem wycieczek turystów, zwiedzających cesarstwo Wschodzącego Słońca.

Znany węgierski autor filmowy, Mikołaj Farkas, poczynił podczas swego pobytu w Japonji bardzo ciekawe obserwacje, któremi dzieli się poniżej z Czytelnikami „Asa".

Markiz Usikata otworzył przedemną drzwi, skłonił się głęboko i rzekł:

— Proszę, niech pan przejdzie do salonu. Będzie pan miał zupełne złudzenie Europy.

Gdy wszedłem do salonu, gospodarz domu starał się wyczytać z mojej twarzy, jakie wrażenie robi na mnie europejski kącik w jego siedzibie, znajdującej się w okolicach Tokio. Z 30 pokoi tego domu, 4 urządzone były po europejsku.

Pokoje, któremi chlubił się markiz, przypominały którekolwiek z mieszkań europejskich, obejmowały zaś typowe biurko amerykańskie, różne meble z czasów Secesji, fortepian z czerwonego drzewa i wielki bufet w stylu nieco nieokreślonym. Mimo zamiłowania do stylu europejskiego, ceremonjału picia herbaty, dopełniliśmy w pokoju japońskim, siedząc ze złożonemi nogami na ziemi. Sam gospodarz, jak tego wymaga gościnność japońska, podawał mi herbatę, oraz bardzo ostre, chociaż smaczne cukierki. Gdy przybyło jeszcze do naszego towarzystwa kilka osób, między nimi dwie panie, towarzystwo rozdzieliło się w ten sposób, że mężczyźni siedzieli w jednej części pokoju, kobiety zaś w drugiej. Oczywiście, że markiza Usikata, ubrana w czarne kimono jedwabne, robiła honory domu. Przed każdym z nas stał mały stoliczek, na którym znajdowało się minjaturowe nakrycie.



Fryzura Japonki nastręcza elegantkom dużo kłopotu, gdyż musi ona przetrwać bez poprawiania przez dłuższy czas.
Fot. Elysées-Press.

Na zakończenie mej wizyty markiz oświadczył mi z uśmiechem:

— Jeżeli pan chce naprawdę poznać duszę Japonji, niech pan wyjedzie za mury Tokio, gdyż tam dopiero zobaczy pan coś oryginalnego.

Wkrótce też wyjechałem do Sukicha, w okolicy Nagasaki. Pokój mój w jedynym tamtejszym hotelu nie posiadał oczywiście żadnych mebli, prócz maty i małego stoliczka. Będąc głodnym, udałem się do sali jadalnej, w której unosił się zapach gotowanych ryb. Goście siedzieli, jak to bywa również w domach prywatnych, przed małymi stolikami i uśmiechali się do siebie w sposób nadwyraz ceremonjalny. Wkrótce zjawił się gospodarz hotelu i oświadczył mi:

— Może pan u nas otrzymać nawet mięso, chociaż żaden prawdziwy Japończyk tego nie jada. Znamy je dopiero od czasów wojny i powoli się do niego przyzwyczajamy.

Potrawy podawały młode dziewczęta o dziecinnym wyrazie, zginające się raz poraz w uprzejmym dygu. Podczas mego obiadu byłem świadkiem oryginalnej sceny japońskiej grzeczności. Jeden z gości siedzący pod ścianą, zwróciwszy się do gospodarza, rzekł: — Czy chcesz napić się z mojej filiżanki? Go-



Uliczny sprzedawca japoński w stroju, na którym widnieje reklama sprzedawanego przez niego towaru.
Fot. Elysées-Paris.

spodarz skłoniwszy się, odrzekł uprzejmie: — Czynisz ze mnie najszczęśliwszego z ludzi — i wychyliwszy napój z filiżanki, oddał mu ją. Ceremonjał ten był początkiem dalszych toastów wymienianych między gośćmi a gospodarzem. Oczywiście, że ten ostatni dotykał tylko ustami wódki japońskiej, robionej z ryżu, a zwanej sake, a resztę zawartości wylewał do naczynia stojącego w kącie pokoju. Uprzejmość Japończyków i wrodzona ceremonjalność idzie tak daleko, że nawet wobec kelnerek istnieje obowiązek dzielenia się z nimi szklanką sake, czy herbaty. Gdy bowiem usługująca w restauracji przynosi ten napój, czeka chwilę z uśmiechem na twarzy i zwykle gość oświadcza jej: — Zrobiłaby mi pani wielką przyjemność, gdyby zechciała napić się z mojej szklanki. Następuje ceremonjał zamaczania ust w sake, wylania reszty zawartości i n a p e ł n i e n i a szklanki nowym płynem.— Obiad japoński, o którym tyle już pisano, kończy się zwykle herbatą, a następnie na deser podają często rodzaj wodorostów w bardzo pikantnym sosie. Na sam koniec zjada się potrawę z ryżu, której nikt tak nie umie przyrządzać jak Japończycy. Ryż podaje się przeważnie w mleku, lub też polany tłuszczem. Jest on jednak przyprawiony bardzo oryginalnie i bardzo smacznie.



Lampiony służą Japończykom do dekoracji swych domostw, które zbudowane są tylko z bambusu i specjalnie spreparowanego papieru.
Fot. Elysées-Press.

Nietylko ciekawość poznania tego dziwnego narodu skierowała mnie do Sukicha, będącego portem morskim, ale również moje sprawy zawodowe, gdyż mieliśmy tam „nakręcać" jedną ze scen „Markizy Jorisaka". — Gdy znajdowałem się w porcie podczas filmowania i naradzałem się z moimi pomocnikami nad pewnemi szczegółami, wyraziłem równocześnie chęć napicia się czegoś, gdyż upał panował nie do wytrzymania. Z jednej z chat rybackich położonych nad brzegiem wyszła młoda Japonka i uprzejmym gestem ofiarowała mi filiżankę herbaty, rozkładając równocześnie na ziemi matę i zapraszając mnie gestem, abym na niej spoczął. Mówiąc słabo po japońsku, nie umiałem jej wyrazić mojej wdzięczności za ochładzający trunek, który w tym upalnym dniu był mi tak na rękę, to też zapytałem się jednego z Japończyków, jakby się jej zrewanżować za tę uprzejmość. — Może mam jej posłać kwiaty? Zapytany zdziwił się. — Kwiaty? Nigdy w życiu, służą one do dekoracji domu, ale nie posyła się ich nikomu. Jeżeli pan jej chce zrobić wielką przyjemność i zastosować się do panującej mody, niech pan jej pośle dwa ręczniki. Drobny ten incydent przekonał mnie, że Europejczyk ze swą psychologją ciągle będzie zdezorjentowany w Japonji i przechodził z jednego zdziwienia w drugie. Takie np. ogólnoludzkie powiedzenie, jak „każesz cierpieć memu sercu", w Japonji jest zupełnie niezrozumiałe, gdyż Japończycy swoich uczuć nie umiejscawiają w sercu i łatwiejby zrozumieli, gdyby powiedziało się „każesz cierpieć moim nogom", co stanowi aluzję do długiego wyczekiwania zakochanego pod oknem swej bogdanki. Choć wiemy, że Japończycy nie znają pocałunku, to mimo to stwierdzenie tego na „własnej skórze" jest pewnego rodzaju rewelacją.



Przyjęcie w domu zamożnego Japończyka według starojapońskiego ceremonjału. *Fot. C. Delius, Nice.*
Poniżej: Typy Japonek posiadają często oryginalny urok. *Fot. Elysées-Press.*



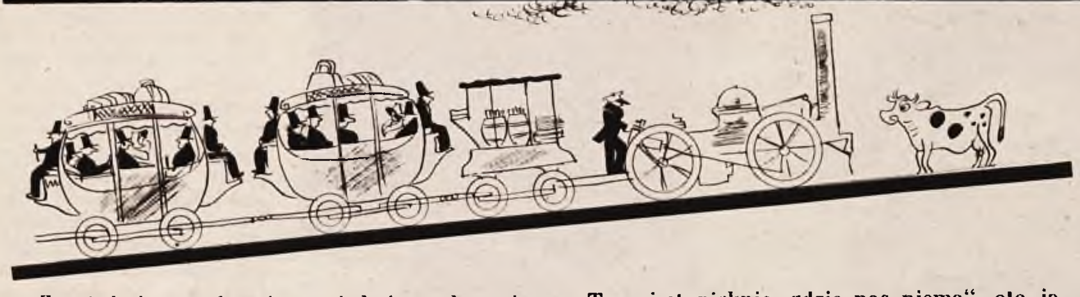
Byłem kiedyś świadkiem drobnego, lecz niemniej charakterystycznego zdarzenia w domu, w którym mieszkałem w porcie. S t r ó ż k a miejscowa, miała dwoje ładnych dzieci, z któremi nieraz się bawiłem. Pewnego razu jedno z nich, ścigając się z braciszkiem, rozpędziło się w moim kierunku i wpadło w moje ramiona. Ujęty jego serdecznością ucałowałem je, czemu przyglądała się matka. Zobaczywszy bodaj, że poraz pierwszy pocałunek, wkrótce wzięła je na ręce, całując je również w policzek i obserwując następnie, jakie wrażenie ten niezwykły czyn wywoła u dziecka. Widok tej sceny był tak dziwny, że zacząłem zastanawiać się nad psychologją Japończyka w tej dziedzinie i doszedłem do dziwnych rezultatów. Filmowa cenzura japońska nie pozwala na sceny, w których aktorzy się całują, co nie jest jednak podyktowane względami moralnemi, lecz poprostu publiczność nie zrozumiałaby o co chodzi. W ostatnich jednak czasach widuje się raz poraz sceny, które przypominają pieszczoty europejskich kochanków.

— Szczęśliwy kraj, w którym policja nie ma innego zadania, jak pilnowania, aby zakochani się nie całowali! — pomyślałem sobie, gdy opowiadano mi o tych dziwnych zwyczajach. Pomimo wielkiego postępu technicznego, Japonja pozostała taką, jaką była za czasów Konfucjusza. Widać to wyraźnie w dziedzinie życia kobiecego. Kobieta do dziś dnia pozostała znacznie wtyle za mężczyzną, będąc niejako niższą istotą.

Pomimo, że biorą one udział w ćwiczeniach gimnastycznych narówni z mężczyznami, pomimo, iż wiele z nich nosi suknie europejskie — pozostają w dalszym ciągu prawie że własnością męża, który nie potrzebuje się liczyć z ich wolą. Skutkiem tego jest, że mimo oficjalnego jednożeństwa, wielu Japończyków posiada „dodatkowe" żony, zwłaszcza w wypadku, gdy oficjalna małżonka nie dała im potomstwa.

Najbardziej istotnem zjawiskiem w życiu Japończyka jest to, że nabywając zewnętrzną kulturę europejską, nie stara się on dostosować do nowych prądów, zachowując poglądy z czasów Konfucjusza. **Mikołaj Farkas.**

JEDZIEMY W ŚWIAT...



„Za siedmioma górami, za siedmioma lasami żyła sobie królewna ...". Tak zaczynają się zwykle bajki dla dzieci. Bajki jednak istnieją nietylko dla dzieci i ludzie dorośli miewają w życiu chwile, w których marzą o szczęściu choćby krótkiem i przemijającem. Pomimo przebogatej sieci żelaznych szyn, przebiegających cały świat, po których mkną szybkonogie ekspressy, „trains-bleus", „Latające Szkoty" i przyrodni ich bracia „Latający Hamburczycy", pomimo, iż w powietrzu słychać turkot pasażerskich samolotów, a po szosach gnają połyskujące limuzyny i sportowe auta, to jednak tyle jeszcze jest ludzi na świecie, dla których w czasie wakacyj wszelka podróż przyjmuje postać wielkiego wydarzenia życiowego, a którzy różne zakątki tego świata uważają za krainy, leżące za przysłowiowemi siedmioma górami.

Gdyby można było spojrzeć z wysokości na całą Europę, obejmując okiem wszystkie jej kraje, tak jak się patrzy na kartę geograficzną, zobaczyłoby się na tysiącznych drogach i dróżkach, szosach i autostradach, torach kolejowych i ulicach niezliczonych ludzi, których jedynym celem jest jedna wielka rzecz: podróż.

„Tam jest pięknie, gdzie nas niema", oto jeden z kanonów człowieka podróżującego Gdy my marzymy o Jasnym Brzegu, Gdyni, Biarritz, Ostendzie, czy Spa, mieszkańcy tamtych znów okolic, ludzie z Francji czy Anglji, z Włoch czy Niemiec, coraz częściej wymawiają słowo Zakopane, Krynica, czy też Puszcza Białowieska.

Żyłka podróżowania jest rzeczą dziwną. Jest ona stara jak świat i stanowi pozostałość atawistyczną po ciągłych włóczęgach naszych dalekich przodków, a równocześnie rozwinęła się ona do wielkich rozmiarów w czasach, kiedy komunikacja została udostępniona szerokiemu ogółowi. Jakież jednak przemiany przechodził ten wrodzony pęd człowieka!

Przecież do XVII wieku większość mężczyzn podróżowała konno, wyjątkowo tylko ludzie chorzy, czy też bardzo bogaci mogli sobie pozwolić na luksus karety, która pozbawiona resorów i trzymająca się na pasach trzęsła może nawet więcej od konia. Jedynie kobiety ko... stały z pojazdów, a w niektórych krajach, np. w Hiszpanji ... łoszech i Francji podróżowały one w rodzaju lektyk, nosz... przez muły czy osły. Oczywiście, że i przerwy w podróży ... mniej przyjemne, gdyż zamiast różnych „Ritzów" i ... ontinentalów", czekały na nich brudne i niewygodne karcz... A mimo to wiemy, że już od XVI. wieku zamożni pano... polscy wysyłali swych synów na „wypolerowanie" się do Włoch, do Bolonji, Rzymu czy Florencji, a nawet do Pary... Byliśmy wtedy bezwzględnie większymi „globe-trotterami" ni... dzisiaj Anglicy i zachowaliśmy te zamiłowania do ostatni... czasów.

Podróżując dużo po świecie, można bardzo ... two zauważyć charakterystyczne właściwości każdego naro... ujawniające się w podróży. Są to nieraz cechy, które sta... za długi wywód psychologiczny, a nieraz nie są pozba... one swoistego humoru. Dawno przed wojną wielką sławą ... cieszyła się serja powieści rosyjskiego autora Lejkina, który w ... szeregu tomów przedstawił różne epizody z podróży rosyjskiej ... pary kupieckiej, wojażującej po całej Europie. Bohaterowie powieści Lejkina, a zwłaszcza żona owego kupca, Głafira ... nionowna, personifikują wszystkie śmieszne cechy Rosjan ... zagranicą i są niejako odstraszającym przykładem, jak... nie należy podróżować! Bo też rzeczywiście przedwojenni Ro... ie, o nich bowiem tylko w tym wypadku można mówić, ... mowali podróż w sposób nadwyraz niewspółczesny. „Nie jed... się ze samowarem do Tuły", — mówi przysłowie rosyjskie, ... moto wielu Rosjan zabierało ze sobą nietylko lśniący samowar, ale dużo służby, ogromną ilość kufrów i wogóle wszystko to, ... co może utrudnić swobodne poruszanie się. Inna rzecz, ... żadna narodowość nie cieszyła się takiem poważaniem u kel... rów i maitre d'hôtel'ów, jak właśnie oni, spowo... sutych napiwków. Zupełnie innym typem człowieka podróżującego jest Anglik. Wprawdzie i on chę... zabiera ze sobą dużo kufrów (zwłaszcza, jeżeli j... zbzikowanym lordem), ale zato zachowuje się zu... nie odmiennie. Mówi tylko po angielsku, ma ogrom... wymagania, daje minimalne napiwki. Uzbrojony ... swego „Baedeckera" z nonszalancją przebiega gale... obrazów, pałace, ogrody, z miną, jakby chciał po... dzieć: „Nic mnie to nie interesuje, ale ostatecznie ... gę obejrzeć". Jest on przeciwieństwem Niemca, któ... wchłania w sposób bezkonkurencyjny wszelkie wr... nia, wszystko chce zobaczyć, wszystko spraw... Ubrany często w dziwaczny strój sportowy, Niem... przynajmniej przedwojenny, był nieraz pocieszną ... stacią na tle zagranicy. Włosi i Francuzi, jak rów... inne południowe narody interesują się mniej zab... kami, natomiast żywo obserwują bieżące życie. ... dzo oryginalnym typem są podróżujący Amerykanie... Amerykanina wszystko bawi i wszystko znajduje w jego oczach uznanie. Posiada on dziwną świeżość wrażeń, które po większej części jednak są bardzo płytkie.

A jak podróżują Polacy? Trudno o tem powiedzieć w kilku słowach, gdyż podobnie jak we wszystkiem innem, tak i tu zaszły wielkie zmiany. Umiemy się przedewszystkiem bardzo prędko dostosowywać do otoczenia i lubimy się naginać do panujących zwyczajów. Należałoby to raczej nazwać wadą, niż zaletą, gdyż wszędzie i zawsze należy zachować własny charakter narodowy. Ogółem jednak nie umieliśmy do czasów przedwojennych podróżować praktycznie, nie posiadając specjalnego zmysłu w tym kierunku, z drugiej zaś strony robiąc niejedno na efekt, co oczywiście słono kosztuje. Lecz to się zmieniło gruntownie. Zarówno liczne stosunki handlowe z zagranicą, jak też podróże dyplomatyczne i urzędowe i wiele innych jeszcze momentów wyrobiły ze współczesnego pokolenia Polaków wcale dzielnych i praktycznych podróżników.

Czy koleją, czy też autem lub samolotem prywatnym powinniśmy podróżować jaknajwięcej, zaczynając od własnej ojczyzny, a kończąc w miarę możności na dalszych ciekawych krajach. Należy jednak zawsze postawić sobie pewien konkretny cel, dla którego się wyjeżdża i trzymać się ściśle tego programu. Wszelki dyletantyzm i wszelka wszechstronność szkodzą tylko, nawet w podróży.

Jan Maleszewski.

Poniżej: Podróżujący Niemiec nie kontentuje się ogólnemi wskazówkami, lecz wszystko traktuje „źródłowo".





Oto „rasowa" landara, zaprzężona w cztery konie, jaką podróżowali nasi dziadowie, a która do dziś dnia jest ulubioną lokomocją konserwatywnych Anglików. — U dołu: Samochód nie tylko jest idealnym środkiem lokomocji, ale pozwala na zobaczenie widoków, jakich się nie spotka siedząc w oknie wagonu.

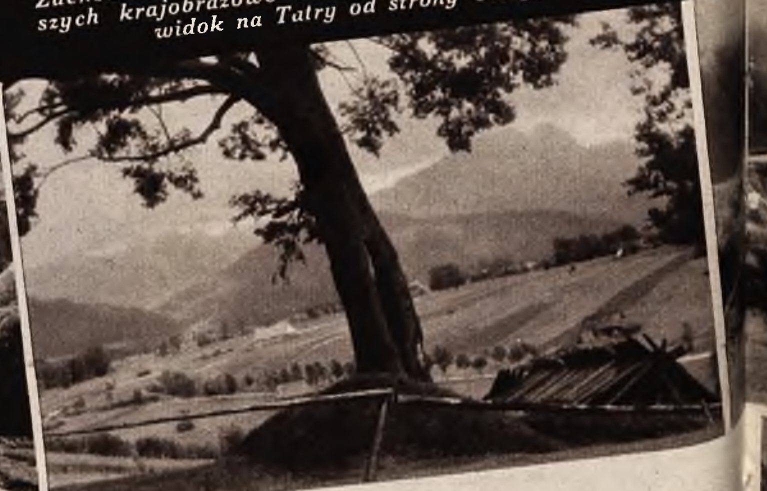
We mgle olbrzymi parowiec wyjeżdza z portu, wioząc setki osób, marzących o dalekich podróżach.



Nadwyraz „ciężka" droga wśród gór wschodniej Kalifornji.



Zachodnia Małopolska należy w Europie do najbogatszych krajobrazowo zakątków świata. Na zdjęciu widok na Tatry od strony Olczy.

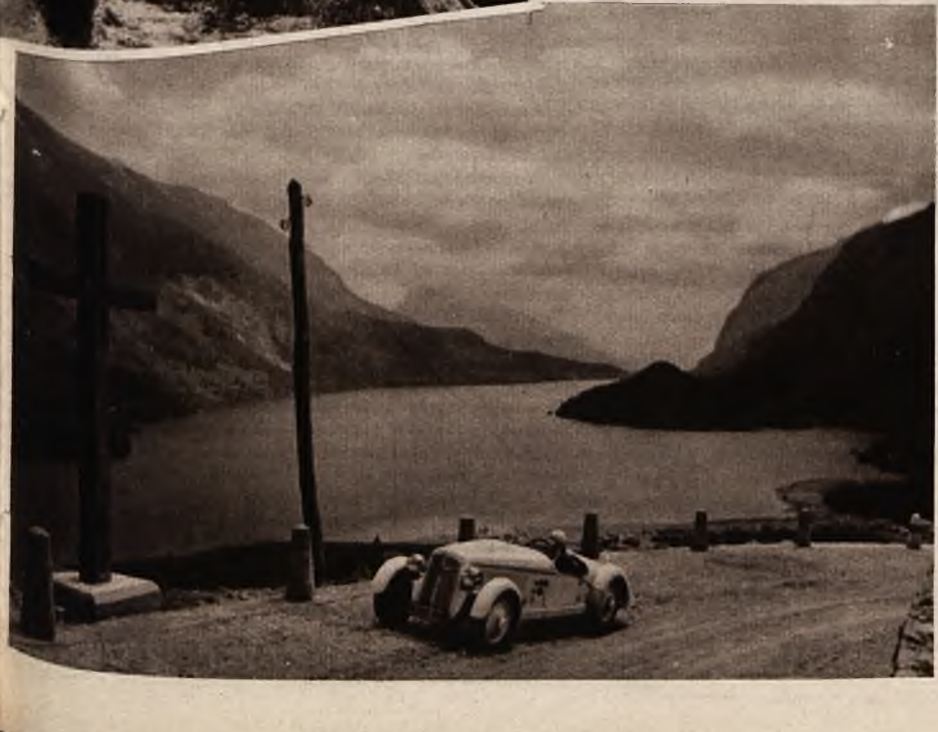


W... niałe płaskowzgórze Himalajów, po którem przebiegają pociągi w kierunku Dardżiling.





Na lewo: Anglik — globetrotter, jak go widzi karykaturzysta.



PODZIEMNE MIASTA

Nowoczesna urbanistyka tworzy zwarty front przeciwko dalszemu bezkrytycznemu rozwojowi miast-gigantów.

Na odbytym w r. 1933 kongresie nowoczesnych architektów omawiano projekty miasta funkcjonalnego, przy budowie którego uwzględnione będą i organicznie związane z sobą trzy czynniki: mieszkanie, praca i wypoczynek. Wszystkie te elementy ustosunkowane będą w miastach przyszłości należycie i związane logiczną komunikacyjną siecią. Nauka budowy miast zmartwychwstała w chwili gwałtownej potrzeby, zrodziła się dla wyplenienia zła struktury współczesnej metropolji.

Ludność traci miljardy godzin czasu i miljony zł. na przejazdy do miejsc pracy, odbywane w niehigjenicznych i grożących wypadkami śmiertelnemi warunkach.

Rozwój komunikacji samochodowej doszedł już w stolicach świata do przerostu. Pojemność ulic, zbudowanych dla komunikacji konnej, nie jest wstanie ująć w karby współczesnego ruchu komunikacyjnego, o czem przekonać się możemy nawet na ulicach Warszawy. W Paryżu przejeżdża od godz 15 do 19-ej przy Madeleine 122.962 samochodów, zaś na skrzyżowaniu bulwaru sebastopolskiego „tylko" 78.210. W Nowym Jorku te cyfry powiększają się, a śmiertelność i kalectwo, spowodowane codziennie ruchem samochodów zbliża się do wysokości strat, poniesionych w poważnej wojennej potyczce.

W miastach zachodu już w połowie XIX wieku postanowiono przenieść kołowy ruch pasażerski z nawierzchni ulic w podziemia i wtedy przystąpiono do budowy kolei podziemnych. Okazało się, iż mimo wysokich kosztów budowy, komunikacja ta zawsze się opłaca, pokrywa w krótkim czasie koszty instalacji, a przyczyniła się niezmiernie do racjonalnej rozbudowy przedmieść. Ułatwia miljonom ludzi szybkie i pewne pokonanie odległości z miejsca zamieszkania do miejsca pracy za minimalną opłatą. Koszty budowy kolei podziemnej wahają się, zależnie od terenu i głębokości trasy od 2 do 14 miljonów zł. za kilometr. Koleje podziemne buduje się albo tuż pod nawierzchnią ulicy ze względów oszczędnościowych lub pod domami miast w głębokości, dochodzącej do 60 m. Pod rzekami — Sekwaną, Tamizą czy Scheldą (w Antwerpji) trasa kolei ujęta jest w stalowe rury o średnicy ok. 8 m, zmontowane pod dnem rzek. Wydobywa się ona również często z pod ziemi i biegnie po wiaduktach. Stacje kolejowe znajdują się przeważnie w odległości ok. 800 m. Szybkość zasadnicza pociągów wynosi 60 do 70 km, zaś szybkość handlowa około 30 km. Pociągi składają się zazwyczaj z 6-ciu wozów, posiadających 150 do 180 miejsc. W ten sposób przewożą pociągi około 1000 pasażerów, w jednym kierunku, w odstępach od 2 do 6 minut. Najkrótszy odstęp kolejności biegu pociągów w jednym kierunku wynosi w Nowym Jorku — 90 sekund. W Paryżu jedna linja kolejowa Metra przewozi około 40.000 osób w jednej godzinie. Dostęp do dworców podziemnych ułatwiają liczne windy i ruchome schody.



Na lewo: Automatyczne schody w Metro paryskiem, które zapomocą promieni infraczerwonych i komórki fotoelektrycznej wprawiane są w ruch, gdy pasażer na nie wejdzie.



Wnętrze paryskiej kolejki podziemnej, którego ściany posiadają liczne reklamy znanych firm.



Obecnie wykończono linję Metra moskiewskiego, które jest pierwszem urządzeniem tego rodzaju w Rosji.



Przekrój Metra londyńskiego, prowadzącego od [redacted] Piccadilly, inależącego do najwspanialszych urządzeń tego rodzaju na świecie, którego budowa trwała cztery lata.

Fot. Keystone, London.

Ostatnią nowością, wprowadzoną w czerwcu br. w paryskiem Metro, jest zastosowanie na stacjach Linji 11 (Place du Chatelet — Porte des Lilas) automatycznego uruchamiania schodów przez samych pasażerów.

Dzieje się to w ten sposób, iż przechodzień wchodzący na ruchome schody dostaje się przy wejściu w obręb działania promieni infraczerwonych i komórki fotoelektrycznej, czem automatycznie uruchamiają elektromotor, poruszający schody. Również w obrębie peronów wprowadzono automatyczne zamknięcia dostępów na peron, w momencie wjazdu pociągów. Obszerne, kilkumetrowej długości, korytarze łączą wygodne perony z wyjściem na ulicę.

Najstarsze Metro założone w Londynie w r. 1863 z początku posiada trakcję parową, którą zelektryfikowano dopiero w r. 1893. Przy ilości 8.205 miljonów mieszkańców Londynu, długość linji Metra wynosi 168 km. Metro londyńskie przewozi rocznie 3 miljardy, 347 miljonów pasażerów. Na jednego mieszkańca przypada 408 przejazdów rocznie.

W Nowym Jorku powstało pierwsze Metro w r. 1868; zelektryfikowano je w 1904 r. Przy ilości 6,930.000 mieszkańców, długość linji Metra nowojorskiego wynosi 373 km, któremi przejeżdża rocznie 2 i ½ miljarda pasażerów. Na jednego mieszkańca Nowego Jorku przypada 505 przejazdów rocznie.

W Paryżu zaprojektowano budowę Metra najwcześniej, bo już w r. 1855, lecz kosztorys wykonano w r. 1871, a do budowy przystąpiono dopiero w r. 1898. Przy ludności 5,100 000, ilość pasażerów wynosi 1miljard 958 miljonów rocznie, co czyni 303 przejazdów na jednego Paryżanina.

W Berlinie zbudowano Stadtringbahn w r. 1892. Berlin, liczący 4,299.000 mieszkańców, posiada 76 km linji kolei podziemnej, która prezwozi 1 miljard 400 miljonów pasażerów rocznie, co czyni 328 przejazdów na jednego mieszkańca. W Berlinie komunikacja autobusowa uzupełnia podziemną, a pasażer za 1 biletem korzysta z 2 środków komunikacji. Chicago ma kolej podziemną długości 131 km, Hamburg 64 km, Neapol 34 kilometrów.

Najmłodsze Metro uruchomiono 15 maja w Moskwie, wśród niesłychanego entuzjazmu, gdyż właśnie w tem mieście komunikacja uliczna jest bardzo przykrą. Narazie zbudowano w Moskwie pierwszą linje średnicową z Pl. Teatralnego do przedmieścia Sokolnik, długości 7 i ½ km Linję tę nazwano imieniem naczelnego inżyniera Łazara Kaganowicza, który opracował plan budowy moskiewskiej kolei podziemnej. W dniu otwarcia moskiewskiego Metra odśpiewano w 33 językach 50 pieśni, zatytułowanych „Udarnik Metrostroja" (Bojownik budowy Metra).

W Warszawie posiadamy już oddawna opracowany plan linji średnicowej, która biec będzie od Pl. Zbawiciela wzdłuż ul. Marszałkowskiej na Żoliborz. Należy życzyć, aby stolica przystąpiła jaknajszybciej do wykonania tego dzieła, tak niezbędnego dla rozwoju życia wielkomiejskiego.

M. Dienstl-Dąbrowa.

NA ZGLISZCZACH POWSTAJE NOWE ŻYCIE...

Fot. Konrad Hoffman, Poznań i „Światowid"



Na pustych placach po Pewuce pozostały obecnie śmietniki, będące terenem dla młodocianych poszukiwaczy skarbów.

Rada Miejska w Poznaniu uchwaliła plan zabudowania terenów E., dawnej P. W K., gdzie jeszcze dziś w byłych pawilonach zamieszkuje przeszło dwa tysiące ludności bezrobotnej. Powstaną tam piękne wille i boiska sportowe i t. d. Urządzenie i zabudowanie terenu powystawowego ma być ukończone już w roku przyszłym.

Powiedział ktoś kiedyś (a jeśli nie powiedział, to mógł powiedzieć), że życie samo jest największym artystą... dramaturgiem.. malarzem... i czem chcecie jeszcze. Stwarza ono na każdym kroku sceny, pełne tragizmu, a czasem i humoru, którym często jedno tylko zarzucić można ze stanowiska artystycznego: że są zbyt nieprawdopodbne!... by można było uwierzyć w ich możliwość. Prawda jest czasem zbyt jaskrawa, jak na nasze poczucie umiaru, podyktowane kanonem zasad literackich.

Do takich nieprawdopodobnych obrazów w dramatyczności swych kontrastów życia należy poznańskie „Wesołe miasteczko"

Chodzi tu właściwie o teren po wystawie rolniczej P. W. K., w ramach której t. zw. „Wesołe miasteczko" stanowiło jedynie małą cząstkę. Lecz ludzie lubią czasem krzyczące szyderstwa. To też samorzutnie przyjęła się ta tragiczna nazwa: „Wesołe miasteczko" dla całego terenu.

Niegdyś — jak niedawne, a jednak jak już odległe wydają się te czasy — szumiało tu inne życie. Wśród dźwięków muzyki sunęły wystrojone, radośnie podniecone tłumy przybyszów z całej Polski i z dalekiej obczyzny. W obramowaniu wielobarwnych kwietników i palm szumiały fontanny, wyrastały z ziemi betonowe pałace i pawilony, licytujące się dumą swych pokazów dziesięcioletniego dorobku wolnej Polski, zajeżdżały eleganckie auta, z których wysiadały panie w wieczorowych strojach, panowie na „czarno", weseli, pewni siebie... Rozpierała nas pycha rosnącego dobrobytu, kipiała swawola beztroskich uciech „Wesołego miasteczka". Płynęły miljony, łatwo zdobyte i łatwo wydawane. Lały się strumienie oszałamiających trunków, a wieczorem błyszczały tysiące świateł i płonęły ognie bengalskie, rozsypując się po niebie tysiącem skier i blasków wielobarwnych.





Fragmenty Powszechnej Wystawy Krajowej: Widok na arenę stadjonu.

Obok: Po ciężkiej zimie zaświeciło wkońcu dla mieszkańców „Wesołego Miasteczka" dobroczynne słońce.

Wskazówka zegara czasu posunęła się o pięć lat.. Lecz te pięć lat przyniosły jakże straszną odmianę losów!... Pod obuchem kryzysu znikł bez śladu dobrobyt. Prześnił się złoty sen Pewuki i nastąpiło przebudzenie w szarym mroku nędzy.

W opustoszałych pawilonach zaczęło się powoli inne życie. Już nie wystrojone, rozbawione, syte wrażeń i zmęczone ich nadmiarem tłumy zwiedzających, lecz wyrzuceni poza nawias życia nędzarze poczęli się snuć po pękających i kruszących się asfaltach. Walące się, lekkie, prowizoryczne budynki poczęły się zamieniać w niesamowite nory mieszkalne. Druciane płoty i asfaltowe czy brukowane ulice otrzymały nową, przedziwną dekorację suszącej się bielizny. Spod spadających tynków i porozbijanych okienek powyłaniały się proletarjackie okna nowych mieszkań. Na pięknych placach pozostały śmietniki — smutne źródło zajęcia młodocianych „poszukiwaczy skarbów".

A jednak „Wesołe miasteczko" nie usposabia wcale do pesymizmu. Trzeba się tylko bliżej przyjrzeć, trzeba zapomnieć o tem, co tu niegdyś było i poznać bliżej życie tych ludzi.

Jest tu przeszło 2.000 dusz. Więc rzeczywiście całe „miasteczko". Władzą jest tu Wydział Opieki Społecznej On to „wynajmuje" te „mieszkanie". Czynsz płaci się pracą — dwa dni w miesiącu za pokój. Ludzie chętnie biorą te pokoje i niejeden eksmitowany nędzarz daremnie marzy o tem, by się dostać do tego miejsca, które mu się w tej chwili prawie rajem wydaje...

„Wesołe miasteczko" jest popularne — zarówno wśród proletarjatu, jak i wśród tych wszystkich sfer, które mają wrażliwe sumienie społeczne. Mieszkańcy „Wesołego miasteczka" tworzą pewną zwartą grupę, solidarną nazewnątrz, choć może nieraz w ich łonie toczą się walki, intrygi, zawiści. Jest to życie ludzkie z całą jego słabizną moralną, spotęgowaną tutaj przez najgorszą doradczynię — nędzę. Lecz z tego upadku i przytłumienia, z środowiska buntu społecznego, który tu przybiera często formy negacji wszystkich urządzeń państwowo-społecznych — (objawiało się to szczególnie w napisach, jakie tu znajdywano na kartkach





***Obok:** Widok na „Wesołe Miasteczko", jak wyglądało podczas Pewuki.*

***Poniżej:** Charakterystyczny kontrast „Wesołego Miasteczka" — resztka wspaniałego basenu na tle nędznych baraków.*





Od góry: Mieszkańcy „Wesołego Miasteczka" mają własną kaplicę przerobioną z dawnego pawilonu Pewuki. — Część terenów zachodnich Pewuki z pawilonami przemysłu spożywczego.





Od góry: Piękne, szerokie asfaltowe ulice udekorowali mieszkańcy „Wesołego Miasteczka" suszącą się bielizną — Przepiękny zakątek Pewuki.

wyborczych przy wyborach do Rady miejskiej) — wylania się dużo zdrowego pędu, zaradności i samopomocy. Wre tu i kipi praca nad lepszem urządzeniem mieszkań i ogniska, rozwija się wzajemna pomoc: nie zaginęły i potrzeby estetyczne, zwłaszcza zamiłowanie do kwiatów i ozdób. W każdem prawie oknie widać jakąś firankę, doniczki kwiatów, często klatkę z kanarkiem. Nędzne nazewnątrz nory przedstawiają wewnątrz obraz budującej czystości i porządku. Przyzwyczajenia proletarjatu wielkopolskiego, wyrobione w lepszych czasach, nie opuściły go i w okresie nędzy. Tembardziej ludzie ci dbają o to, by ten okres niedoli przejść w warunkach znośnych — o tyle, o ile to od nich zależy. Są oczywiście i zaniedbane, rzeczywiste nory, pełne brudu i zaduchu. Lecz naogół ludność „Wesołego miasteczka" boryka się dzielnie z losem, nie poddaje się zwątpieniu i nie załamuje się psychicznie Tu i tam widać jakiegoś przedsiębiorcę. Ot, jakieś okno, otynkowane nazewnątrz i pomalowane. Widać szyld: mieszka tu malarz, który... wbrew przysłowiu o szewcu, który w dziurawych butach chodzi — zaczął od tego, że swoje odmalował mieszkanko. Najwięcej jednak buduje nas widok, jak ludzie ci dbają o swoje dzieci. Jakiś ojciec zrobił dla swego synka drewnianego konia. Prosty to koń, na nogach z deski i z płaską głową, lecz na pewno więcej sprawił radości, niż skórą pokryty koń zamożnego dziecka. Tam znowu zbudowali sobie huśtawkę, a tu zadziwia nas luksusowy wózek — chyba z lepszych czasów.

Obok samopomocy działa tu jednak nader skutecznie pomoc charytatywna Poznania. „Wesołe miasteczko" jest poprostu „modne". Wszystkie zapędy dobrej woli, czy to starszych, czy młodzieży (szczególnie harcerstwa) odruchowo kierują się w stronę tego symbolu nędzy dzisiejszego Poznania. Działa tu więc bardzo intensywnie „Caritas" oraz męskie kongregacje św. Wincentego. Zorganizowano wzorową ochronkę, powstały różne kuchnie, świetlice, odbywają się przedstawienia, „gwiazdki", „opłatki", „święconki". Że akcja ta ne trafiła w próżnię, o tem świadczy taki epizod,



Na lewo: W opustoszałych pawilonach gnieździ się obecnie przeszło 2.000 nędzarzy.



Jedna z największych atrakcji „Wesołego Miasteczka", która ściągała tysiące publiczności chcącej zażyć podniebnej jazdy.

który piszący te słowa naocznie stwierdził: spowodu choroby jednego z działaczy „opłatek" został odwołany. Wtedy cała świetlica uchwaliła, że im nie chodzi o prezenty, lecz o to, by pokazać swą wdzięczność za opiekę — i świetliczanie sami zorganizowali przemiłą wieczornicę dla swych opiekunów, zdobywając się na wcale wysoki poziom artystyczny wykonania poszczególnych utworów muzycznych i wokalnych.

Są oczywiście i objawy buntu, wandalizmu, nie braknie i rzeczywistych mętów. Lecz — gdzie tego niema?

Przedewszystkiem podkreślić trzeba, że parafja łazarska stworzyła dla „Wesołego miasteczka" w jednym z pawilonów kaplicę. Uboga to jest ta kaplica odrapana i bez urządzeń, ale jest zawsze duszpasterstwo na miejscu. Obawiano się, że ludzie, nie mający lepszego odzienia, nie pójdą do kościoła, więc trzeba im dać nabożeństwo na miejscu.

Bezdomni na niedzielnej Mszy w „Wesołem miasteczku" nie są gorzej ubrani, niż inni parafjanie w kościele. Toć prawie każdy ma jeszcze jakąś resztkę porządnej garderoby z lepszych czasów. Proletarjat wielkopolski zawsze odznaczał się ambicją posiadania porządnego ubioru. Jest to niewątpliwie objaw zdrowy.

„Wesołe miasteczko" w całym swym smutku kryje jednak wiele radości: jest ono dowodem, że umiemy się naogół przystosować i znów wyprostować się po klęsce. Nigdzie chyba tak dobrze nie można studjować tych pierwiastków psychicznych naszego proletarjatu, na których oprzeć się może odbudowa zniszczonego dobrobytu, jak tutaj.

Magistrat przewiduje wkrótce stopniową likwidację „Wesołego miasteczka". Ludność przeniesie się do planowo rozbudowanych osiedli, szczególnie do Naramowic. Na miejscu tem powstaną place budowlane, kwietniki i rozbuduje się istniejące już boisko sportowe — jedyną część terenu, która zachowała swój dawny wygląd. Sport nie przeszedł jeszcze kryzysu.

Po katastrofie kryzysowej wchodzimy powoli w okres stabilizacji i odbudowy. Likwidacja „Wesołego miasteczka" będzie najlepszym symbolem i ilustracją tego procesu.

A. Z.



Na lewo: Kolejka górska na Pewuce cieszyła się niebywałem powodzeniem u zwiedzających.



Mieszkańcy „Wesołego Miasteczka" w wolnych chwilach sporządzają zabawki dla swych pociech.



Na prawo: Piękna rzeźba będąca pozostałością po Pewuce przywodzi na myśl lepsze czasy.



Na prawo: Jedna z lokatorek dzielnicy nędzy udaje się w niedzielę z wnuczką do swej kapliczki

Okolica Białego Dunajca obfituje w cudowne widoki, łączące piękno natury z zabytkami architektury. Zdala



Festival taneczny w U.S.A.

Zainteresowanie ogółu tańcem, zwłaszcza tańcami ludowemi wzrosło w ostatnich czasach we wszystkich niemal krajach świata. Zarówno muzycy, jak też szeroka publiczność doszła do przekonania, że w starych pieśniach i tańcach ludowych drzemie bardzo wiele ciekawych momentów muzycznych, tematów wysoce oryginalnych i mogących przynieść sztuce ożywczy powiew. Raz poraz też muzycy sięgają do tej nigdy nie wysychającej krynicy, jaką jest sztuka ludowa, opierając na tematach ludowych swoje nowe kompozycje.

Wyrazem tych prądów w choreografji i muzyce był wspaniały pokaz tańców narodowych, który się odbył w lecie b. r. w Nowym Jorku. Na błoniach w Prospect Park zjawiły się liczne pary taneczne, obejmujące ogółem 350 tancerzy i tancerek, a reprezentujące 50 narodów. Wykonały one wobec wielkich tłumów popisy taneczne, z których najciekawsze bodaj były stary fiński taniec, datujący się sprzed tysiąca lat i odznaczający się oryginalnym rytmem, szwedzki taniec „Vava Madmal“ pochodzący z XVII wieku, jak również inny taniec szwedzki „Daldan“, wywodzący się z prowincji Dalarno, a wkońcu taniec greckich górali i wiele innych. Tańce, które publiczność nowojorska ujrzała na wielkim festiwalu tanecznym, odznaczały się wielką starożytnością i do dziś dnia stanowią one lokalną tradycję w swojej ojczyźnie. Wielkie uznanie zyskał sobie nasz krakowiak, którego odtańczyła para dorodnych tancerzy w strojach krakowskich. — Wszystkie pisma amerykańskie podkreśliły walory krakowiaka, wyrażając się ze szczerą życzliwością o tańcu, który w danej chwili reprezentował kulturę polską.

Kto zna psychologję Amerykanów, ten wie, że najbardziej skuteczną propagandą jest pokazanie szerokiej publiczności tamtejszej widowisk symbolizujących dany naród i że od dobrego ich wyniku zależy w wysokiej mierze opinja U. S. A. o tym kraju. Odnosi się to w pierwszym rzędzie do licznych występów naszych artystów w Stanach Zjednoczonych, lecz również do reprezentantów naszego sportu. Zacząwszy od koncertów Paderewskiego a skończywszy na pokazie polskich tańców, wszystkie tego rodzaju imprezy mają dla naszej propagandy zagranicznej pierwszorzędne znacznie.

Festival taneczny zainicjowany był przez p. Johna T. Vogel, a produkcjami tanecznemi polskiej grupy tancerzy kierowali Br. Matusz, Lola i Rita Rom.





Od góry: Na wspaniałych trawnikach parku nowojorskiego zainstalowano rodzaj sceny, na której odbywały się popisy taneczne. — Tańce pięknej pary greckich górali należały do najciekawszych produkcji artystycznych festivalu.



Obok: Jedna z uczestniczek festivalu w szwedzkim stroju ludowym zwracała uwagę swą urodą.



Dorodna para Krakowiaków zdobyła swemi produkcjami tanecznemi serca amerykańskiej publiczności.

KSIĄŻĘ z „trente-et-quarante"

Powieść Williama J. Makina. 20 Tłumaczenie autoryzowane Jana Maleszewskiego.

ILUSTROWAŁ J. M. BRZESKI

— Przeciwnie, mam wszelką pewność, że je dostanę. Mam przyjaciół, bogatych przyjaciół w Londynie, którzy mi pomogą. Wystarczy, abym napisał kilka słów, a dobrze ci zapłacą.

Słysząc te słowa, cyganka oparła się o klatkę, jakby się namyślając nad propozycją Cheshama. Po chwili zaczęła się rozglądać, czy czasem nie podsłuchuje ktoś ich rozmowy, co mogłoby stanowić o jej życiu.

— Ile dasz? — zapytała wkońcu.

— Dziesięć funtów.

Rzuciła papierosa na ziemię i przydeptała go nogą, ubraną w wysoki but do konnej jazdy.

— To za mało — brzmiała odpowiedź.

Chesham wyciągnął przez kraty swą rękę ubraną w skórę małpy i ujął ją za łokieć.

— Czy możesz mi pomóc do ucieczki?

Karliczka potakująco kiwnęła głową.

— Jeżeli cygan się upije tej nocy, jak to zwykle czyni, nie będzie to trudnem. Mogę wziąć z jego kieszeni klucz.

— Więc ile żądasz?

— 100 funtów, ani grosza mniej — odparła karliczka.

Chesham uśmiechnął się. Przygody jego zaczęły coraz drożej kosztować klub Piratów.

— Otrzymasz kartkę napisaną do mych przyjaciół w Londynie.

Przyszła oswobodzicielka Artura namyślała się przez chwilę.

— Zaryzykuję — rzekła wkońcu, — ale muszę otrzymać kartkę, zanim ciebie wypuszczę z klatki.

— Dobrze — zgodził się Artur. — Przynieś mi papier i ołówek i zaraz napiszę.

— Poczekaj chwilę, pójdę do namiotu i przyjdę później — rzekła odchodząc.

Rozgorączkowany Artur czekał na zapadnięcie nocy. Przez chwilę starał się zasnąć, lecz tyle myśli kotłowało się w głowie jego, że trudno było myśleć o śnie. Spojrzenie jego wybiegało w kierunku namiotu, w którym siedział cygan przy szklance whisky. Była tam też karliczka, gdyż raz po raz dolatywał go jej krzykliwy głos.

Cheshamowi czas dłużył się w nieskończoność. Wkońcu zobaczył jak światło w namiocie zaczęło poruszać się w kierunku wyjścia i w kilka chwil później cyganka ukazała się na dróżce prowadzącej do jego klatki. Światło lampy dziwnie odbijało od otaczających ciemności. Za chwilę cyganka zbliżyła się do klatki. Postawiwszy lampę na podłodze klatki, wyjęła z kieszeni papier i ołówek.

— No, to pisz do swych przyjaciół.

Artur ujął w swoją rękę ubraną w skórę małpy ołówek i zaczął pisać list do Marka Manna.

„Drogi panie. Kobieta, która odda panu tę kartkę, pomogła mi do ucieczki. Obiecałem jej za tę usługę 100 funtów szterlingów i proszę pana o wypłacenie tej kwoty. Sytuacja moja jest w obecnej chwili nad wyraz ciężka, lecz nie daję za wygraną. Proszę powtórzyć Helenie wyrazy szczerego przywiązania" — brzmiały słowa listu. W chwili gdy miał podpisywać go, zastanowił się nad wyborem nazwiska. Wkońcu podpisał: „Artur Chesham".

Podczas gdy Artur pisał kartkę, cyganka wpatrywała się z zainteresowaniem w słowa, które na niej kreślił. Gdy zobaczyła słowa zwrócone do Heleny, uśmiechnęła się złośliwie, nie czyniąc jednak dalszych uwag. Wkrótce Chesham mógł opuścić swoją klatkę i swobodnie się poruszać. Osobnym kluczem cyganka otworzyła pierścień więżący jego nogę.

Artur był wkońcu wolny. Z piersi jego wyrwało się westchnienie ulgi, a w kilka minut później zrzucił z obrzydzeniem skórę, w którą był ubrany, pozostając w mocno zniszczonym i postrzępionym stroju wieczorowym.

Jak tylko wyszedł z klatki, cyganka zgasiła lampę i ciemność ogarnęła obojga.

— Jak daleko stąd leży wybrzeże w okolicy Dungeness? — zapytał szeptem.

— Będzie jakie 10 minut — odparła karliczka, wyciągając rękę, by pokazać kierunek Arturowi. — O, tam! No idź już i spiesz się.

— Co się z tobą stanie? — zapytał Chesham na pożegnanie.

Zaczęła się śmiać nerwowo.

— Pójdę w przeciwnym kierunku, do Londynu, aby odebrać pieniądze. Nie byłoby wskazanem pozostawać na miejscu, zwłaszcza w chwili, kiedy jutro rano obudzi się cygan. No, idź już, idź! — popędzała Artura cyganka.

Wkrótce Artur został sam, gdyż karliczka znikněła w ciemnościach nocy.

ROZDZIAŁ XXIX.

Nowe komplikacje.

Nad Dungeness unosiła się jutrzenka. Wiatr, który wiał przez całą noc dosyć silnie, wymiótł z nieba wszystkie chmury i teraz świeciło ono złocistemi pasmami, które na niebieskim firmamencie, podobne były do pięknych kwiatów o fantastycznym kształcie. Niedaleko, u brzegu szumiało szare morze.

Na tle piasku nadmorskiego odznaczała się dziwna sylwetka człowieka. Jasne jego włosy były w nieporządku, twarz nieogolona i brudna, a strojem jego był jakiś, grubo zniszczony i postrzępiony garnitur wieczorowy. Człowiek ten, którego jeszcze niedawno temu meldowano na salonach ambasady jako „Jego Królewska Wysokość, książę Korawji, Sergjusz Łobanow", był obecnie nędzarzem, ściganym przez policję.

Stopy jego grzęzły w piasku, potykał się też o duże kamienie, które znajdował na swej drodze, mimo to jednak wyraz triumfu panował na jego twarzy, gdyż był przecież u celu. Nad brzegiem morza, w tej opuszczonej okolicy, znajdował się dom, w którym miał znaleźć swą kryjówkę i względny spokój. Tak! Nareszcie u celu!

Chociaż oczy jego błądziły po okolicy, nie mógł nic zauważyć poza olbrzymią wstęgą nadmorskiego piasku, przybierającego w promieniach wczesnego słońca wygląd kremowy. Nad Arturem raz po raz z krzykliwym piskiem przelatywały mewy, unoszące się lekko nad morzem i niknące szybko w oddali. Obecnie Chesham miał już tylko do czynienia z niebem i ziemią, oraz z morskiemi krabami, które jednak znacznie mniej były niebezpieczne jak ludzie.

W swej wędrówce niedoszły książę Korawji natrafił zupełnie przypadkowo na dom, wskazany mu przez Marka Manna. Wszedł bowiem na wzgórze piaszczyste i stamtąd dopiero zauważył jakiś domek, przypominający białą łódkę, unoszącą się na żółtych piaskach. Z zapałem godnym Robinzona Kruzoe, widzącego zbawczy ląd. — Artur zaczął

biec w kierunku domu i wkrótce stanął przed dużem, przez deszcze i niepogodę zniszczonem ogrodzeniem. Na ogrodzeniu widniał napis: „Widok na morze".

Nacisnął klamkę bramy, zapiszczała w dawno nieoliwionych zawiasach i w minutę później Chesham stał przed bramą samego domu. Już miał otworzyć drzwi, lecz przypomniał sobie o ostrożności i począł rozglądać się naokoło. Nic jednak nie dojrzał podejrzanego na olbrzymiem wybrzeżu, które było zupełnie puste. Zdaleka tylko widać było na horyzoncie pasmo dymu, wskazujące na jakiś okręt, który płynął do brzegów francuskich.

— Wkońcu jestem bezpieczny — rzekł sam do siebie Artur, zamykając w tych prostych słowach również podziękę wobec losu za uratowanie.

Nacisnął klamkę i wszedł do domu. Znalazł się w wąskim korytarzu, w którym uwagę jego zwrócił stary barometr, wiszący na ścianie.

Artur mechanicznie popatrzył na niego i zauważył, że igła wskazuje na burzę. Widocznie od miesięcy już nie zmieniała położenia, gdyż panowała piękna pogoda. Otworzywszy najbliższe drzwi w korytarzu, Chesham znalazł się w salonie.

Umeblowanie tego pokoju składało się z dwóch starych foteli, kanapy i małego stolika. W powietrzu unosił się zapach stęchlizny, gdyż od miesięcy widocznie okna były zamknięte. Dom robił wogóle wrażenie dawno opuszczonego mieszkania. Zapewne mieszkańcy jego wyjechawszy poprzedniego lata, więcej już nie wrócili. Gdy Chesham rozglądał się po pokoju poczuł zapach, który był dla niego poprostu rewelacją. Czyżby zmęczone zmysły miały mu płatać figla? Najwyraźniej bowiem w powietrzu dał się wyczuć zapach gotowanej szynki i jajek. Zaczął badać, skad zapach przenika do pokoju, i doszedł do przekonania, że dochodził on z poza przeciwległych drzwi.

Przycisnąwszy klamkę tych drzwi ujrzał widok, który szczerze go zadziwił. W drugim bowiem pokoju siedziało dwóch mężczyzn przy stole, smażąc spokojnie szynkę z jajkami, ulubioną angielską potrawę Cheshama, zwaną „ham and eggs". Obaj mężczyźni mieli miny, jak gdyby ich obecność w tym domu nie była niczem nadzwyczajnem.

— Dzień dobry! — rzekł jeden z nich — proszę niech Wasza Wysokość pozwoli. Właśnie na pana czekamy.

Przyjrzawszy się im lepiej, Chesham zatrzasnął gwałtownie drzwi, gdyż przekonał się, że obaj mężczyźni byli Korawjańczykami. Spotkał się z nimi owego fatalnego wieczora na balu w ambasadzie korawjańskiej. Zwrócił się do innych drzwi chcąc wydostać się na dwór. Ledwo jednak położył rękę na klamce, w salonie ukazał się trzeci mężczyzna, i wycelował rewolwer w Artura. Chesham wzdrygnął się z przerażenia: znów znalazł się w potrzasku. Twarz przybyłego rozjaśniła się złośliwym uśmiechem.

— Na Waszą Wysokość czeka śniadanie! — zaczął Korawjańczyk trzymając ciągle rewolwer w ręku. Radziłbym przyjąć naszą gościnność.

Chesham był otoczony nieprzyjaciółmi, mógł więc tylko z nimi pertraktować.

— Dziękuję! — Chętnie coś zjem. Nie chciałbym z pustym żołądkiem być zastrzelonym, przecież nawet skazaniec dostaje przed wykonaniem wyroku coś do jedzenia.

Mężczyzna z rewolwerem skłonił się przed Cheshamem.

— Podziwiam zimną krew i szybką decyzję Waszej Wysokości. Ale książę robi wrażenie bardzo zmęczonego. Może książę zechce spocząć?

Artur wzruszył ramionami i wszedł z powrotem do pokoju jadalnego. Zauważył ze zdziwieniem, że o ile pierwsze pojawienie jego najzupełniej nie przeszkodziło dwom mężczyznom w przygotowaniu śniadania, obecnie spowodowało ono, iż obaj wstali natychmiast z minami wysoce oficjalnemi.

— Muszę Waszej Wysokości przedstawić jej poddanych korawiańskich,— oświadczył mężczyzna, trzymający pistolet.

— Nie zdaje mi się, aby to byli zbyt lojalni poddani, — zauważył ironicznie Chesham.

— Lojalni wobec republiki i dyktatora jej, Jana Nerudy, — brzmiała chłodna odpowiedź. Ja jestem pułkownikiem Sass, attache wojskowym, a ci dwaj panowie porucznik Mont i porucznik Simonitz, obaj oficerowie armji korawiańskiej.

Przedstawieni zasalutowali przed Arturem.

— Nie mogę twierdzić, abym był zbyt zadowolony z poznania panów — odparł Chesham z lekceważącym uśmiechem, — ale chętnie zjem śniadanie w towarzystwie panów.

— Krzesło dla księcia Sergjusza! — rozkazał pułkownik Sass.

Jeden z oficerów prędko przysunął księciu fotel, w którym usiadł Artur z wyrazem wielkiego zadowolenia.

— I co dalej będzie, panowie?

— Jeżeli Wasza Wysokość da mi słowo honoru, że nie będzie się starać uciec stąd, przynajmniej w następnych dwóch godzinach, to schowam rewolwer i możemy wypić spokojnie herbatę.

— A co się stanie po tych dwóch godzinach? — pytał dalej Chesham. — Czy zawiadomicie Scotland Yard?

— Mamy inne plany Wasza Wysokości — brzmiała odpowiedź pułkownika. — Ale o tem pomówimy później. Czy Wasza Wysokość przyrzeka mi nie czynić próby ucieczki?

— Oczywiście — odparł Artur.

Z chwilą wyrzeczenia ostatnich słów, pułkownik schował rewolwer i wydając raz poraz polecenia swoim podwładnym, przygotowywał wraz z nimi śniadanie dla księcia. Na stole zjawiła się szynka z jajkami, jakoteż dymiący dzbanek kawy. Chesham jadł z niebywałym apetytem, gdyż było to pierwsze prawdziwe śniadanie, jakie widział od szeregu dni. Gdy podano również bułki z masłem, a do tego dobry angielski jam, jako też toasty, Arturowi się zdawało, że jest u szczytu swych marzeń. Trzej Korawiańczycy przypatrywali mu się w milczeniu.

Pierwszy przerwał milczenie Chesham, gdy nalewał sobie trzecią filiżankę kawy.

— Brakuje jednej jedynej rzeczy, pułkowniku, aby śniadanie to było naprawdę przyjemne, — zaczął rozmowę.

— A tem jest? — spytał pułkownik z uprzejmym uśmiechem.

— Dobry papieros.

— Oczywiście Wasza Wysokości, mamy tu całe pudełko.

Podał księciu kasetkę z papierosami i zapalił zapałkę. Artur z prawdziwą rozkoszą wciągał dym dobrego papierosa, puszczając następnie piękne kółeczka ku sufitowi pokoju. Siedział wygodnie w fotelu i jakaś błoga niemoc zaczęła go opanowywać.

— A teraz pułkowniku przystąpimy do... egzekucji. Śniadanie było tak dobre, iż przeczuwam, że jednak jestem skazany na śmierć. Niech pan powie szczerze, co mnie właściwie czeka.

Rozmawiając z reprezentantami republiki korawiańskiej, Chesham z zainteresowaniem przyglądał się im i stwierdził, że wszyscy trzej są mężczyznami silnie zbudowanymi i przedstawiającymi g r o ź n y c h przeciwników. Było też rzeczą niemożliwą, aby sam mógł sobie wywalczyć wyjście z tego domu. Wiedzieli o tem również dobrze i oni sami. Traktowali go bardzo uprzejmie, z odcieniem szacunku, lecz można było wyczuć w niem pewnego rodzaju zadowolenie ludzi, którzy pewni są wygranej. Słysząc słowa księcia, pułkownik roześmiał się.

— Los Waszej Wysokości nie jest bynajmniej przykry, o ile można będzie dojść z nim do porozumienia.

— Brzmi to dosyć dziwnie, — zauważył Artur.

— Musi Wasza Wysokość zrozumieć, że szuka Jej policja pod zarzutem morderstwa, — ciągnął dalej spokojnie pułkownik. (C. d. n.)



Chesham stał już przed bramą domu...

10 PRZYKAZAŃ ELEGANCJI

Napisała JEAN HARLOW



Jean Harlow jest jedną z najpiękniejszych gwiazd światowego firmamentu filmu.

Właśnie byłam w trakcie przymierzania sukni w ogniu krytycznych spojrzeń sławnego artysty mody, Adrien, gdy dało się słyszeć pukanie do drzwi.

— Przepraszam, że przeszkadzam — usłyszałam młodzieńczy głos. — Lecz za chwilę zaczniemy „kręcić" i nie mogę dać sobie rady z moją suknią.

Głos pochodził od jednej z najpiękniejszych młodych aktorek zespołu, która z przerażoną twarzą trzymała w jednej ręce bukiet kwiatów, w drugiej zaś bransoletkę z niebieskich pereł.

— Adrien, niech pan przyjdzie mi pomóc, gdyż nie wiem, czy mam włożyć bransoletkę, czy też kwiaty. Suknia wymaga jakiegoś dodatku, a nie wiem, którego.

Adrien przyjrzał się okiem konesera młodej aktorce, a następnie wziąwszy z jej rąk bukiet kwiatów i bransoletkę, położył je na stoliku, jak również kitę ze sztrasów, którą miała we włosach.

— Oto, czego pani potrzeba! Jest pani gotowa do zdjęcia.

I rzeczywiście aktoreczka wyglądała po odjęciu tych ozdób daleko bardziej uroczo niż z niemi. Zdaje mi się, że ten drobny incydent jest dobrą nauczką dla każdej kobiety, która ubrawszy się w suknię, jest niezadowolona ze swego wyglądu. Kobiety zwykle grzeszą raczej przez nadmiar dekoracji, jak przez jej brak. Nie należy zapominać, że elegancja polega przedewszystkiem na prostocie.

Nie radzę nosić rzeczy, których jedyną zaletą jest to, że są dobrze dobrane. Ileż to kobiet kupuje tylko dlatego pewną suknię, że będzie ona świetnie harmonizować z kolją z topazów, albo też z kolczykami. Nie należy również nosić za dużo biżuterji.

Niema nic bardziej szykownego nad czarny kostjum. Te panie, które nie mogą absolutnie obejść się bez jakiejś ozdoby, mogą włożyć biżuterję nieco żywą w kolorze, lub też inną jaskrawszą ozdobę. Należy tu jednak zdecydować się na jedno lub na drugie. Ogółem biorąc biżuterja lepiej nadaje się dla brunetek, niż dla blondynek. Trzeba unikać rozproszenia wrażenia przez zbyt wielką ilość szczegółów.

Ukrywanie drobnych usterek jest bezwątpienia omyłką, gdyż podkreśla się je tylko w ten sposób. Przypomina mi się przykład pewnej znanej gwiazdy ekranu, która mając ręce nieco duże starała się je ukrywać zawsze w zarękawkach, kwiatach lub w koronkowych falbankach. Wkońcu spotkała pewnego dyrektora filmowego, który dał jej dobrą radę zapomnienia o swoich rękach, a nawet wykorzystania ich w odpowiedni sposób. Usłuchawszy jego rady, ręce jej stały się tak wyraziste, że zaczęto je porównywać do rąk nieporównanej Duse.

Wystrzegać się należy sukien o zbyt licznych kolorach. Jeżeli n. p. jest pani ubrana na zielono i bronzowo, pod żadnym pretekstem nie powinno się dodawać jeszcze trzeciego koloru, aby tamte podkreślić. Jeżeli suknia jest utrzymana w ciemnym tonie, to ożywienie jej zapomocą żywszego musi być bardzo dobrze obmyślone. Przy żółtym sportowym kostjumie świetny efekt uzyskuje zielona chusteczka, byłoby jednak zupełnie niewłaściwem dodawać jeszcze czerwony pasek lub niebieski beret.

Wielkim nieprzyjacielem kobiety są k o l o r y, które „gaszą" jej typ. Mało kobiet może pozwolić sobie na noszenie żywego, czerwonego koloru. Blondynki znowu powinny unikać wogóle kolorów zbyt żywych, podczas gdy kolory pastelowe dają im wyraz cukierkowaty i sztuczny. Kolory odpowiednie dla blondynki są bowiem: czarny, biały, niebiesko-morski.

Chociaż kolor jest rzeczą bardzo ważną w modzie, to nie należy mu jednak nigdy poświęcać linji sukni. Najważniejszą bowiem rzeczą jest właśnie sylwetka danej osoby. Ostrzegam przed noszeniem sukien zbyt przylegających, gdyż powodują one, że się w nich źle czujemy i mną się przy siadaniu. Ciało kobiece nawet w sukni nie powinno tracić pewnej swobody. Mojem zdaniem, nie należy nosić sukien, tylko dlatego, że są modne, a które się nam nie podobają. Noszenie np. „szortów" na tenisie, byłoby śmieszne, jeżeli one przeszkadzają w ruchach. Tosamo rozumowanie należy stosować, jeżeli chodzi o treny sukien, jak również do dekoltu.

Kobieta, ubierająca się z gustem powinna się starać, aby nigdy nie robiła wrażenia „wystrojonej". Jeżeli usłyszy się wszedłszy do salonu wykrzyknik: „O! Pani X ma nową suknię!", to oznacza to, że pani X ubrała się nieodpowiednio. Oczywiście, że suknia powinna być dostosowana również do typu. Jeżeli posiada pani typ sportowy nie należy ubierać się w eteryczną suknię, którą pani podziwiała na jakiejś młodej panience, jeżeli znów twarz pani jest w typie dziennym, a fryzura jest rozwichrzona, nie trzeba udawać osoby poważnej, znudzonej życiem, gdyż każdy pozna się na oszustwie.

I jeszcze jedna rada: niech się pani zbytnio nie maluje. Im bardziej usta pani będą uróżowione, a oczy pani podmalowane, tem mniejsze wrażenie zrobi pani suknia. Nakoniec jeszcze jedno: suknię należy naprawdę logicznie dostosować do okoliczności, w jakiej się ją nosi.

Dzisiaj czasy się zmieniły i każdy styl sukni odzyskał swoje właściwe miejsce, co przyczynia się do estetyki w modzie.



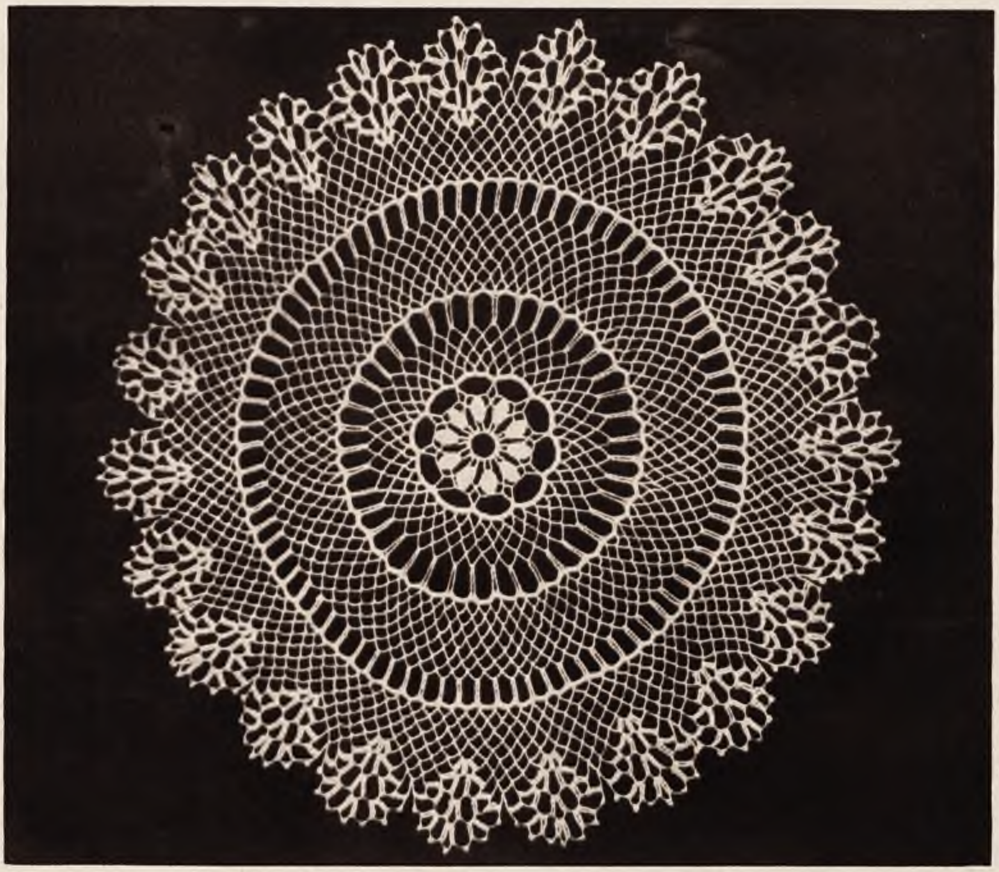


„Biżuterje powinny nosić brunetki, blondynkom dobrze jest w czarnym kolorze, nie należy się zbytnio malować, kwiaty urozmaicają estetycznie suknie kobiety" — oto wskazówki J. Harlow w odniesieniu do mody współczesnej.

ZROBIĘ TO SAMA

Uczymy się techniki szydełkowej

M. M. DUDREWICZOWA



Serwetka koronkowa wykonana szydełkiem, wedle opisu podanego w artykule obok.

Przedstawioną obok serwetkę zaczynamy szydełkować od środkowego kółka. 20 oczek w pow. spoić niskim słupkiem. W tem kółku robimy 3 niskie słupki, wkładając szydełko nie w oczka, tylko odrazu w kółko. Następnie 3 oczka w pow., albo 5, a nawet 7, wedle gustu, znów 3 niskie słupki i tak naokoło.

Gdy zamkniemy ten rząd niewidocznym słupkiem, po zrobieniu ostatnich trzech oczek w pow., mamy 10 dziurek. Teraz musimy przejść dalej górą, niewidocznie, po tych pierwszych słupkach, aby dojść do pierwszej dziurki. Otóż wkładamy szydełko w następny słupek i wyciągamy bawełnę odrazu przez oczko na szydełku. Nabieramy bawełnę i przeciągamy ją po raz drugi przez oczko na szydełku.

Tak podwójnie przeciągnięty słupek nazywa się słupkiem niewidocznym. Bo rzeczywiście trudno go rozpoznać, przesuwa się tylko czy to po słupkach, czy po dziurkach, jak niteczka. I jeszcze jeden taki słupek niewidoczny robimy na początku dziurki. Następnie szydełkujemy 5 oczek w pow., które zastępują pierwszy słupek i robimy 4 słupki dwa razy nawijane, potem 3 oczka w pow. i znowu 5 słupków jeden obok drugiego. Tak naokoło, aż zamkniemy ten rząd niskim słupkiem, zrobionym na górze między łańcuszkiem, a pierwszym słupkiem.

Teraz szydełkujemy 5 oczek w pow. i 4 słupki dwa razy nawijane, które na górze ściągamy ostatniem przeciągnięciem przez wszystkie 6 oczek, zostawianych na szydełku przy robocie słupków.

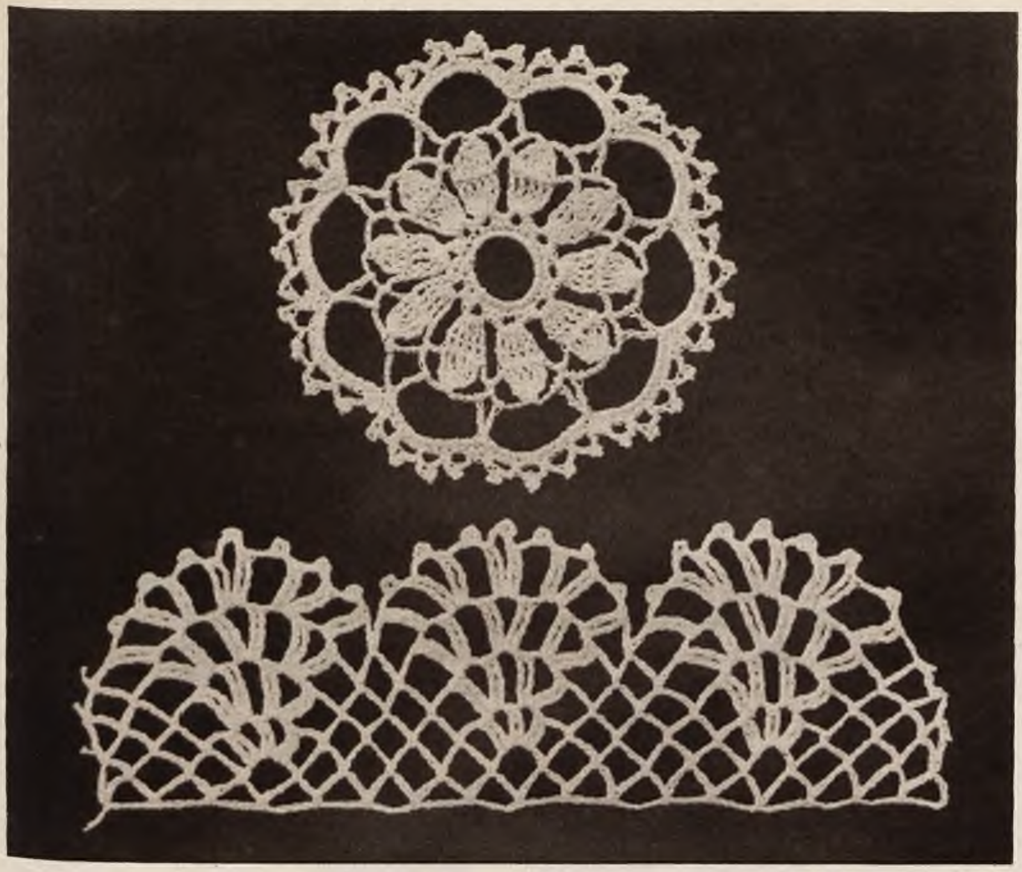
Jeżeli słupki mają być ściągnięte u góry, to wtedy żadnego słupka nie wykańczamy w robocie, t. j. nie robimy ostatniego przeciągnięcia, tylko zostawiamy przy każdym z nich jedno oczko na szydełku. Przy szydełkowaniu wogóle jedno oczko mamy zawsze na szydełku, a 5 oczek zostało przy robocie 5 słupków, razem więc mamy 6 oczek na szydełku, które na ostatku przeciągamy równocześnie wszystkie. Naturalnie jedno oczko musi zostać do dalszej roboty.

Następnie robimy 5 oczek i niski słupek na środku trzech oczek poprzedniego rządka. Dalej szydełkujemy znowu 5 oczek i 5 słupków razem ściągniętych i tak naokoło. Ładniej wygląda robota, gdy robiąc te wysokie słupki wkładamy szydełko tylko w tylną niteczkę oczka. Każde oczko tworzy dwie niteczki, przednią i tylną. Wtedy utworzą się prążki między dolnym i górnym rzędem słupków.

Gdy trzeci rząd mamy już spojony niskim słupkiem na górze wysokich ściągniętych słupków, musimy przeciągnąć kilka oczek niewidocznych, (jak to powyżej opisałam), by się dostać na środek ząbka łańcuszkowego. Tutaj szydełkujemy 3 oczka w powietrzu, które zastępują słupek i zaraz robimy w drugim ząbku słupek dwa razy nawijany. Następnie 11 oczek w pow. i znowu w dwóch ząbkach 2 słupki dwa razy nawijane i w górze razem ściągnięte.

Gdy czwarty rząd spoimy, szydełkujemy naokoło same niskie słupki po 15 w jednej dziurce, a słupki omijamy.

Na tych niskich słupkach robimy na ząbki łańcuszkowe po 7 oczek. wbijając szydełko zwykle w czwarte oczko. Takie ząbki łańcuszkowe możemy robić bardzo gęste, co trzecie oczko, lub całkiem rzadkie, co piąte oczko. — Jeżeli ząbki są gęste, to szydełkujemy kilka rzędów o tej samej ilości oczek w pow. Jeżeli zaś



Motywy opisanej w niniejszym artykule serwetki szydełkowej. U góry kółko środkowe, u dołu wzór koronki.

ktoś woli ząbki rzadkie, w takim razie należy w każdym rzędzie po jednem oczku dodawać.

Przy robocie ząbków łańcuszkowych nie spajamy kół jak poprzednio, tylko robimy rząd za rzędem sposobem ślimaczym, to znaczy, że zrobiwszy w rzędzie ostatnie np. 7 oczek w pow.. robimy odrazu niski słupek na górze następnego ząbka.

Kółko środkowe przedstawione osobno powyżej, wykończyłam zupełnie pikotami, bo może posłużyć jako wzór kółka do innego użytku. A w opisie łatwo zorjentować się można, że na niskich słupkach robimy siateczkę z kilku rzędów ząbków łańcuszkowych.

Po dowolnej ilości ząbków łańcuszkowych siateczkę taką w serwecie odgradzamy od następnej siateczki wysokiemi słupkami 4 razy nawijanemi po dwa obok siebie. Między słupkami ilość oczek w pow. zależy od wielkości ząbków łańcuszkowych. Można więc robić 5—7—9 oczek. Najlepiej położyć serwetkę na stół i zobaczyć czy układa się gładko przy pewnej ilości oczek. Następny rząd wypełniamy niskiemi słupkami, których zawsze powinno być o kilka więcej niż oczek w dziurkach.

Jeżeli chcemy zrobić dużą serwetę, to musimy wyszydełkować kilkakrotnie taką siateczkę z ząbków łańcuszkowych z odgrodzeniami o wysokich słupkach.

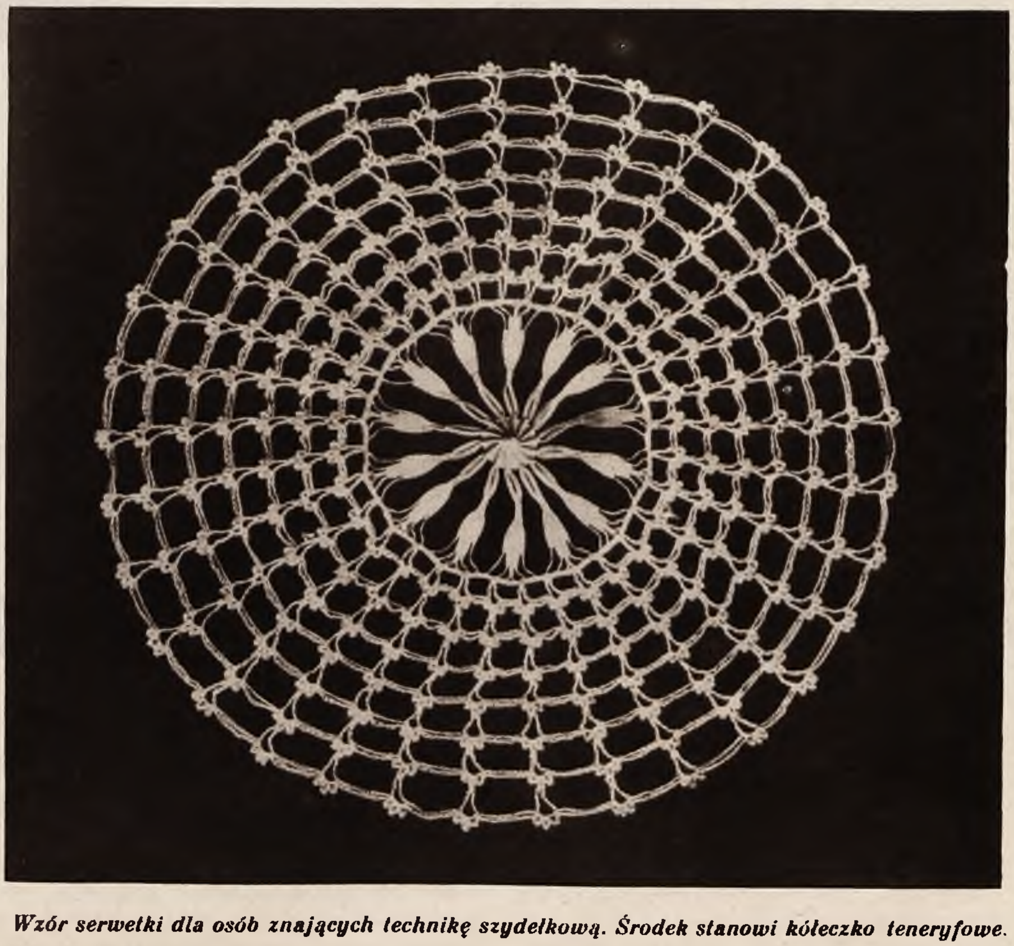
Na samym końcu w serwecie robimy koronkę, która jest tu obok przedstawiona osobno dla łatwiejszego odrobienia.

I tak, w koronce w pierwszym rzędzie na ząbkach o 7 oczkach. widzimy co 3 ząbki, 6 słupków, po 2 obok siebie, dwa razy nawijanych. Między temi podwójnemi słupkami 3 oczka, a po bokach tych sześciu słupków także po 3 oczka.

W następnych dwóch rzędach koronki słupki są trzy razy nawijane, a między niemi wszędzie 3 oczka w powietrzu. Ząbki zaś łańcuszkowe mają zawsze po 7 oczek.

W ostatnim rzędzie widzimy pikoty, a robimy je w ten sposób: po zrobieniu dwóch wysokich słupków obok siebie, szydełkujemy 5 oczek i w pierwszem oczku robimy niski słupek, następnie 2 oczka i znowu 2 wysokie słupki. I tak naokoło. Gdy ostatni rząd w koronce spoimy, wtedy odcinamy bawełnę, zostawiając kawałek przy robocie. Nawlekamy igłę tą bawełną i zakańczamy z lewej strony robotę, cerując po łańcuszku i zaszywając na słupkach kilka ściegów, by robota nie pruła się w praniu lub przy prasowaniu.

Prócz serwetki, opisanej metodycznie, reprodukujemy drugą serwetkę bez opisu ze środkiem teneryfowem dla osób zaawansowanych w koronkarstwie.



Wzór serwetki dla osób znających technikę szydełkową. Środek stanowi kółeczko teneryfowe.

Życie towarzyskie i artystyczne

NOWY SUKCES JUNOSZY STĘPOWSKIEGO.



Teatr Narodowy w Warszawie z powodzeniem wystawia obecnie świetną sztukę angielską p. t. „Stare wino". Publiczność oklaskuje nietylko dobrą komedję, ale przedewszystkiem świetnych jej interpretatorów w postaci znanego artysty Junoszy Stępowskiego, grającego fabrykanta Karola Popinott oraz p. A. Żeliską, będącą na scenie jego wnuczką Bianką.

CZEGO MODA NIE WYMYŚLA?



Kapryśna pani, Moda, lansuje obecnie nową ozdobę dla pięknej kobiety w postaci naszyjnika i bransoletek, przypominających... obrożę! Nowa moda przyjęła się najprędzej w świecie artystek filmowych, to też znana aktorka ekranu, Glenda Farrell z zadowoleniem przystroiła się w tę oryginalną ozdobę.

NAGRODA DLA AMAZONKI.

W kole: Ostatnio zaimprowizowano w Paryżu w „Jardin d Acclimatation" oryginalny konkurs na najpiękniejszą amazonkę, w którym wzięła udział „śmietanka" paryskiego towarzystwa. Oto dwie panie, które zostały odznaczone na konkursie: od lewej p. Guy Fouques-Duparc i p. Odette Lazard.



KAPELUSZ KULISÓW – AKTUALNOŚCIĄ MODY.



Jak wiadomo moda nie uznaje żadnych granic politycznych i przedziera się wszędzie bez paszportu i wizy. Nic też dziwnego, że w Hollywood największą sensację mody stanowi kapelusz, noszony w Chinach przez kulisów, który wraz z oryginalnym szalem chińskim, zarzuconym na szyi, tworzy piękną całość. Na zdjęciu Marjon Davies, zwolenniczka nowej mody.

MISTRZ MIMIKI I MONOLOGU.









Niezmiernie rzadkim i cennym jest rodzaj talentu Leona Wyrwicza, jedynego współczesnego naszego monologisty.

Wyrwicz, podobnie jak niegdyś Gustaw Fischer, stwarza subtelne obrazki z życia obyczajowego, kreśląc słowem i mimiką plastyczne postacie z miejskiego środowiska, mocno związane z życiem.

Był okres, gdy Wyrwicz tworzył aktualną ilustrację krakowskiego życia. Był to cykl kawiarniany z typami bywalców krakowskich kawiarni, cykl balowy, w którym nader dowcipnie parodjował tańce i sposób zachowania się znanych osobistości. Galerja typów scenicznych Wyrwicza jest niezwykle bogatą, od andrusa aż do ordynata. Humor jego błyska często przez łzy i posiada rzetelne walory, gdyż artysta nie używa nigdy płaskich dowcipów, lub tak modnych szmonceców, czy pornograficznych szlagierów, serjowo fabrykowanych w północnej dzielnicy Warszawy, lecz stwarza pełne życia swoiste typy o literackiem zacięciu. Żałować należy, iż Wyrwicz zdany jest jedynie na swoją własną twórczość, gdyż nie spotkał dotąd odpowiedniego literata, który mógłby dostarczyć aktualnych obrazków, utrzymanych na odpowiednim poziomie artystycznym i formie plastycznej, odpowiadającej znakomitemu artyście.

Publiczność wysoce ceni humor swoisty i dobry smak krakowskiego artysty, darząc go zawsze i wszędzie zasłużonemi, gorącemi oklaskami.

d. d.

Miss „EUROPA" 1935



Seniorita Alicja Navarro została ostatnio wybrana Miss Europą i ukoronowaną w Torquay.

Chociaż idea monarchistyczna poniosła po wojnie w niektórych krajach porażkę, to jednak ludzkość nie może się wyzbyć myśli, że przecie są na świecie królowie i królowe, stojące wysoko ponad przeciętnym człowiekiem. Klasycznie demokratyczny kraj, jakim są Stany Zjednoczone Ameryki północnej, raz po raz „lansują" w swej prasie nowych króli pasty do butów, przysłowiowego smalcu, lub też nafty czy elektryczności. W Paryżu w dniu św. Katarzyny, patronki „midinetek", wybiera się królowę piękności, a to samo czyni obecnie wiele większych lub mniejszych miast, zacząwszy od Londynu i Paryża, a skończywszy na Grójcu czy Oświęcimiu.

Niema chyba jednak bardziej uroczych królewskich wyborów, jak elekcja królowej piękności, odbywająca się tradycyjnie z udziałem reprezentantek wszystkich nieomal narodów. Właśnie w tych dniach, bo 6 lipca, zebrani „rzeczoznawcy" piękności kobiecej w ilości 50 osób, pochodzących z narodów, które wysłały swe „kandydatki do korony", przyznali w Torquay pod Londynem palmę pierwszeństwa pięknej Hiszpance, jasnowłosej Senioricie Alicji Navarro, obwołując ją „Miss Europą 1935". Chociaż wybór ten podyktowany jest modą, a nie poważnemi względami, to jednak tysiące kobiet z bijącem sercem oczekuje obwieszczenia, kto przez rok jeden będzie oficjalnie najpiękniejszą kobietą Europy. Wśród sędziów zasiadających ze srogą miną podczas wyborów znajduje się znany karykaturzysta, Hiszpan Ricardo Marin, oraz wielu innych artystów i malarzy. Poważnemi przeciwniczkami seniority Navarro była przedewszystkiem 21-letnia Miss Muriel Oxford, dotychczasowa Miss Anglja oraz wiele innych pięknych kobiet. Jak każe zwyczaj, po wyborze królowej piękności — Miss Europy, „koronacji" dokonał Mr. Ralf Lynn, czem rozpoczęło się panowanie nowej monarchini nad licznemi sercami jej adoratorów.

W chwili, kiedy ciągle mówi się o konkurencji narodów, jakże miło i sielankowo odbijają te zawody piękności od przykrych zgrzytów międzynarodowych!



Przed wyjazdem do Anglji uczestniczki zawodów piękności zgromadziły się w Armenonville. Na zdjęciu od lewej ku prawej: Miss Dunaj, Miss Ren, Miss Tunis, Miss Grecja, Miss Italja, Miss Hiszpanja, Miss Węgry, Miss Czechosłowacja, Miss Rosja, Miss Norwegja, Miss Danja, Miss Holandja, Miss Belgja i Miss Francja.

PRZEPISY

odnoszące się do naszego kalendarzyka — obliczone na 3—4 osoby.

PIANKI W SOSIE CZEKOLADOWYM. Z piany ubitej z 4 białek i 6 dkg mączki cukrowej, kłaść łyżką kawałki na słabo gotujące się mleko (½ litra) z kawałkiem wanilji. Każdą piankę gotuje się pół minuty z obu stron, następnie wyjmuje łyżką durszlakową na salaterkę. Gdy wszystkie ugotowane, gotuje się w pozostałem mleku 10 dkg czekolady, podbija dwoma żółtkami, utartemi z łyżką cukru, ostudza, nalewa na pianki i podaje z lodu.

ZIMNA ZUPA CYTRYNOWA. Litr lemoniady, sporządzonej z wody, cytryny i cukru (wedle upodobania kwaśnej) zagotować, podbić dwoma żółtkami rozbitemi z łyżką mondaminu lub mąki ziemniaczanej. Tęgą pianę z białek trochę ocukrzoną kładzie się łyżką jak kluski na gotującą zupę. Ostudzoną postawić na lód. Kieliszek wina reńskiego podnosi smak ‚zupy.

ZIMNA ZUPA MALINOWA. Z pół litra malin wybrać najładniejsze i włożyć do wazy, resztę zaparzyć szklanką wody, po godzinie wycisnąć, dodać szklankę białego wina 15 dkg cukru, zagotować, wlać na wybrane maliny i zastudzić. Biszkopty jako dodatek.

GALARETKA Z POZIOMEK. Ósemkę śmietanki zagotować z kawałkiem wanilji pod przykryciem. Osobno utrzeć 5 żółtek i 10 dkg cukru, zalać garącą śmietanką, ubijać na ogniu aż się zacznie podnosić, dodać 4 listki żelatyny, rozpuszczonej w łyżce gorącej wody (cedzić przez sitko!) i ubijać krem aż ostygnie, wtedy dodać filiżankę wybranych poziomek. Krem nakłada się do formy i zastudza. Wyrzucony na półmisek, otacza się bitą śmietanką i przybiera poziomkami.

PULARDA A LA MARENGO. Młodą pulardę kraje się na części, dusi na maśle przez pół godziny, następnie dodaje się 2 łyżki marmolady pomidorowej, 10 małych pieczarek i dusi dalsze pół godziny. Podaje się na podłużnym półmisku, z jednej strony ułożona pularda, z drugiej krokiety z bułki, polane sosem i ubrane pieczarkami.

SZCZUPAK W ZIELONYM SOSIE. Szczupak pokrajany, ugotowany w słonej wodzie z jarzyną, ułożony następnie na półmisku polewa się sosem. Przepis na sos: z łyżki masła i tyleż mąki robi się jasną zasmażkę, zalewa ją rosołem, w którym się ryba gotowała, dodaje łyżkę siekanej zielonej pietruszki i podprawia dwoma żółtkami.

JAJA W PIKANTNYM SOSIE. 5 dkg piernika, 2 liście bobkowe, cebulę, angielski pieprz i parę ziarn zwykłego pieprzu, sól i łyżeczkę cukru zalewa się szklanką rosolu i szklaneczką czerwonego wina i gotuje 15—20 minut, następnie przeciera przez sito. Dalsze dodatki: 3 dkg parzonych pokrajanych drobno migdałów oraz 3 dkg rodzynków. Wszystko zagotowuje się jeszcze raz, wbija ostrożnie 7 do 8 jaj, a gdy się zetną, wyjmuje się je na salaterkę, polewa sosem, który musi być zawiesisty i podaje z bułczanemi knedelkami lub na zimno z bułką.

SAŁATA AMERYKAŃSKA. Pół litra zielonego groszku ugotować w słonej wodzie, ostudzić i zmięszać z 1/4 l ubitej kremówki, następnie ułożyć kopiasto na środku szklanego półmiska 3 duże pomidory, sparzyć, obciągnąć ze skórki, pokrajać w plastry, posolić, skropić cytryną i obłożyć nim groszek wokoło. Wokoło pomidorów kładzie się małe główki sałaty pokrajane w ćwiartki, skropione cytryną i posypane szczypiorkiem. Zastudzić na lodzie.

TORT PORZECZKOWY. 14 dkg cukru z zapachem cytrynowym (otarty o skórkę cytryny) i 5 żółtek uciera się do białości, dodaje 7 dkg mielonych orzechów laskowych i pianę z 5 białek po łyżce naprzemian z 7 dkg tartej bułki lub cwibaku, wkońcu 14 dkg porzeczek ostrożnie wmięszać. Upieczony, wystudzony tort pokrywa się bitą śmietaną dobrze osłodzoną.

PORZECZKI Z POMIDORAMI NA KONSERWĘ. 1 kg porzeczek i 1 kg pomidorów rozgotować, przetrzeć przez włosiane sito, dodać 50 dkg cukru, ugotować na gęstą marmoladę i nalewać póki gorące do słoików. Marmolada ta nadaje się do sporządzania doskonałych pikantnych sosów do ciemnych mięs, ozorów i t. p.

BLANC MANGER Z POZIOMKAMI. ½ l śmietanki i 19 dkg utłuczonych migdałów bez skórki ogrzewa się razem silnie (nie gotować!) przeciska przez serwetę, dodaje 17 dkg cukru z wanilją i 2 dkg rozpuszczonej przecedzonej żelatyny. Okrągłą gładką formę natrzeć oliwą migdałową, postawić na lodzie, wlać galaretę i zastudzić na lodzie. Po wyrzuceniu na szklaną miskę wycina się okrągłą foremką w płaskiej galarecie otwory, które się napełnia ocukrzonemi poziomkami. Wyciętemi kawałkami galaretki ubiera się półmisek dookoła, kładąc je z boku obok poziomek. Sc. Ko.

NOWOŚCI GOSPODARSTWA DOMOWEGO.



Wchodzimy w okres jarzyn strączkowych, które tyle pożądanej rozmaitości wnoszą w nasze codzienne jadłospisy. Gotowane na wodzie, czy dęstowane z masłem lub podawane na zimno jako sałatki, stanowią rozliczne dania ciepłe i zimne, jakoteż surówkowe, które coraz bardziej przyswajamy sobie, jako najpożyteczniejsze, przez spożytkowanie witamin w nich zawartych.

Na zdjęciu maszynka do szatkowania jarzyn strączkowych, bardzo praktyczna w użyciu i spełniająca szybko czynność, na którą trzeba poświęcić znacznie więcej czasu, gdy ją wykonujemy ręcznie.

7 ✦ DNI ✦ DOBREJ ✦ GOSPODYNI.

Z dwóch głównych dań obiadu jedno może być w skromniejszych gospodarstwach opuszczone.

Święta rzym.-kat. i żyd.	Tydzień 29 — LIPIEC — Dni 31
Niedziela **14** Bonawentury 13 Tamuz	Zimna zupa cytrynowa. Sałata amerykańska. Pularda á la Marengo z krokietami. Tort porzeczkowy z bitą śmietaną. <u>Kolacja</u>: Zimne mięsa z sałatką.
Poniedziałek **15** Henryka 14 Tamuz	Zupa poziomkowa z słodkiemi grzankami. Faszerowana kalarepka. Kotlety wiedeńskie z ziemniaczkami i mizerją. Galaretka z po ziomek. <u>Kolacja</u>: Jarskie kanapki na ciemnym chlebie.
Wtorek **16** NPM. Szkaplerz. 15 Tamuz	Zupa borówkowa /z jagód/ z grzankami lub ryżem. Młoda kapusta z masłem i bułeczką. Pieczona kaczka z mizerją mięszaną z sałatą główkową. Kompot z wiśni. <u>Kolacja</u>: Jaja w pikantnym sosie.
Środa **17** Aleksego W. 16 Tamuz	Zupa jarzynowa przecierana z płatkami. Marchewka z groszkiem i krokiety z bułki. Pieczeń nerkowa cielęca z ogórkami. Blanc manger z poziomkami. <u>Kolacja</u>: Kalafiory, chleb, ser.
Czwartek **18** Szymona z Lipn. 17 Tamuz Zd. Jer	Zupa malinowa z biszkoptami. Młoda kapusta faszerowana. Kurczęta w śmietanie z makaronem. Placek kruchy z borówkami. <u>Kolacja</u>: Rizotto z wątróbką lub zielonym groszkiem.
Piątek **19** Wincentego a P. 18 Tamuz	Chłodnik z buraczków. Kalarepka i marchewka z wody z masłem i bułeczką. Szczupak w zielonym sosie z ziemniaczkami. Strudel z wiśniami. <u>Kolacja</u>: Kalafiory lub pierożki z borówkami.
Sobota **20** Czesława, Eliasza 19 Tamuz	Rosół Julienne. Sztuka mięsa z sosem koprowym. Faszerowane kotlety cielęce z ryżem. Drożdżowe ciasto z czerwonemi jagodami. <u>Kolacja</u>: Twarde jaja w sosie śmietanowym.



Rozwiązanie łamigłówek z Nru 19 „Asa"

1. Liczna rodzina.

Rodzina jechała czteroosobowem autem. Siedzieli w niem żonaty mężczyzna (ojciec, brat i wuj w jednej osobie), jego zamężna siostra (matka, siostra i ciotka), syn mężczyzny (syn i bratanek) oraz córka ciostry (córka i siostrzenica).

2. Piłka w rurze.

Wystarczy nalać do rury wody — piłka zaraz wypłynie.

ROZRYWKI UMYSŁOWE.

1. ROZGRYWKI LIGOWE.

W pewnem stadjum wyimaginowanych rozgrywek ligowych czoło tabeli przedstawiało się następująco:

	Gier	Wygran.	Przegran.	Zremis.	Stos. bram.	Punktów
Warta	3	3	0	0	7:1	6
Ruch	3	1	1	1	2:3	3
Garbarnia	3	1	1	1	3:3	3
Wisła	3	0	3	0	1:6	0

Nasz korespondent sportowy, wracając z meczu między Wartą a Ruchem, który zakończył się zwycięstwem Poznańczyków w stosunku 3:0, chciał zestawić wyniki szczegółowe wszystkich gier, okazało się jednak, że ma przy sobie tylko powyższą tabelkę, a nie pamięta wyników cyfrowych. Wyniki te były mu koniecznie potrzebne toteż postanowił próbować, czy nie uda mu się wywnioskować ich z posiadanej tabeli. Istotnie, do uzyskania wszystkich rezultatów bramkowych wystarczyło przeprowadzić niezbyt nawet skomplikowane rozumowanie. Proponujemy czytelnikom powtórzyć bieg myśli naszego sprawozdawcy i znaleźć liczbę zdobytych i straconych przez każdą drużynę bramek w pięciu pozostałych meczach.

2. ZADANIE KOLEJOWE.

Bezpośredni, niezatrzymujący się na stacjach pośrednich ekspres, wyjeżdża z szybkością 80 kilometrów na godzinę z Metropolis do Paneuropy, a równocześnie drugi, również niestający po drodze ekspres wyjeżdża z Paneuropy do Meropolis z szybkością 75 kilometrów na godzinę. W jakiej odległości od siebie będą oba ekspresy dokładnie na godzinę przed spotkaniem? Ponieważ ani Metropolis ani Paneuropy nie można było znaleźć w żadnym rozkładzie jazdy ani na żadnej mapie, więc odległość między niemi możemy przyjąć dowolnie naprzykład 225 kilometrów.

3. DAROWIZNA OBRAZÓW.

Bogaty zbieracz posiadał dziesięć cennych obrazów, z których chciał zrobić dar dla galerji sztuki, nie mógł się jednak zdecydować, czy ma ofiarować wszystkie, czy tylko część — i w takim razie które. Zastanowiło go, ile może zestawić różnych kombinacyj obrazów. Może bowiem ofiarować tylko jeden z dziesięciu i tu już jest dziesięć możliwości wyboru, albo wybrać dwa, albo trzy itd. — wreszcie może ofiarować wszystkie dziesięć. Nie jest to tak zawiły rachunek, jak się zdaje, istnieje bowiem łatwa do znalezienia reguła, która pozwala zadanie bez trudu rozwiązać.

4. MALOWANIE SŁUPÓW.

Magistrat wynajął Józefa Michalaka i Michała Józefiaka do pomalowania słupów latarnianych przy pewnej ulicy. Michał przyszedł bardzo wcześnie i przed nadejściem Józefa zdążył pomalować dwie latarnie po lewej stronie ulicy. Jednak gdy nadszedł Józef, okazało się, że to właśnie on miał w myśl umowy malować lewą stronę, wobec czego Michał musiał zacząć robotę po prawej stronie od początku. Pierwszy skończył swą stronę Józef i wówczas, chcąc pomóc Michałowi, pomalował jeszcze sześć słupów po prawej stronie. Po zakończeniu roboty zastanowiło ich, który właściwie pomalował więcej latarń i o ile? Po obu stronach ulicy stały jednakowe ilości słupów.

Prawdziwy dżentelmen.



— I ty na to nie reagujesz?

— Nie mogę, niestety, nie mam bowiem przy sobie biletu wizytowego...

(Ciąg dalszy ze str. 11-ej).

sób stworzył on swoje „Preludjum" (według Rachmaninowa), której nagranie trwa trzy minuty oraz fokstrota rysunkowego „Biała małpa".

Inny znów Rosjanin p. E. Cholpo w Leningradzie zastosował inny sposób stwarzania melodyj z obrazków. Zamiast specjalnych rysunków dla każdej nuty, sporządził on sobie płytę z wycięciami. Zależnie od szybkości obrotów tej płyty, wychodzi na zdjęciu fotograficznem inna ilość zygzaków i powstaje ton wyższy przy większej szybkości, niższy zaś, gdy ilość obrotów jest mniejsza. Również i Cholpo stworzył kilka takich trzyminutowych kawałków muzycznych, między innemi „Symfonję świata" „Torreadora" i t. d.

Ciekawą i najoryginalniejszą drogą szedł jednak trzeci wynalazca Jankowski. Badał on tony muzyczne odpowiadające rozmaitym prostym ornamentom rysunkowym. Między innemi studjował w ten sposób muzykę odpowiadającą poszczególnym profilom twarzy sławnych ludzi. Następnie szczególnie zbadał rozmaite głosy natury i starał się je uszlachetnić drogą rysunkową. Tak n. p. ulepszył on dźwięki wydawane przez skrzypce które stały się przez to idealnie czyste. Zrealizował taksamo idealny fortepian i inne instrumenty muzyczne.

Nie dość na tem. Jankowski użył jako punktu wyjścia najgłośniejszej i najharmoniczniejszej oktawy jakiegobądź instrumentu muzycznego. Rysunek odpowiadający tej oktawie jest podstawą wszelkich innych nut. Fotografując bowiem ten zasadniczy rysunek w różnem powiększeniu lub pomniejszeniu otrzymujemy bowiem rysunki odpowiadające innym tonom tego instrumentu i to w stanie zupełnie czystym. Tak np. spodziewa się Jankowski uzyskać najwyższe tony fortepianu bez charakterystycznej dla tego instrumentu zmiany barwy w miarę podwyższenia tonu, na głosy piszczące. Inne instrumenty zmieniają swój „timbre" już znacznie wcześniej, t. j. przy o wiele niższych tonach. W ten sposób muzyka stałaby się poniekąd niezależną od technicznych granic instrumentów, a także poniekąd od talentu wykonawców. Byłoby to rozwiązanie ciekawego problemu muzycznego.

Choć telewizja jest „w pieluszkach", a już usiłują przy jej pomocy nadawać nowe specjalne rysunkowe utwory muzyczne. Zajmują się tem przedewszystkiem Geworcjanow i Konstantynow. Posługują się oni głównie rysunkami zygzakowemi, które przekazuje się telewizyjnie odbiorcom. W aparatach odbiorczych rysunki te przekształcają się na muzykę. Można w ten sposób śledzić tworzenie się melodyj z obrazu.

Nie ulega wątpliwości, że dzięki tym nowym wynalazkom ludzkość będzie mogła słyszeć melodje, jakich nigdy ucho ludzkie nie słyszało. Jest to ogromne wzbogacenie możliwości wrażeń estetycznych.

W dalszej perspektywie znajduje się jeszcze możność doskonałej imitacji głosu ludzkiego. Pracują już nad dokładną analizą mowy ludzkiej i nad stworzeniem wykresów, których wyświetlenie da dźwięki odpowiadające dokładnie samogłoskom i spółgłoskom. Może zatem powstać pismo będące prawdziwem odzwierciedleniem głosu ludzkiego. Pismo takie byłoby bezwzględnie wierne i nie polegałoby już tylko na umowie, jak np. dzisiejszy alfabet, kiedyto linja krzywa o pewnym wyglądzie odpowiada zupełnie dowolnie i tylko na podstawie umowy jakiemuś tonowi.

Narazie jest to jednak „muzyką przyszłości" i to dosłownie.

Niema tu jednak jakichś zasadniczych niemożliwości. Pewnego pięknego dnia będziemy mieli całkiem nowy świat dźwięków. Jakeż bogate możliwości nowych wrażeń i nowych wzruszeń! **Inż. J. Anisfeld.**

AS **Kupon konkursu na „Najpiękniejszy Uśmiech"**

To warto poznać...

NOWE KSIĄŻKI.

A wreszcie nowy nabytek z drugiej strony granicy: satyryczna powieść **Wl. Lidina**, jednego z wybitnych prozaików Rosji dzisiejszej. Rzecz jego p. t. **„Grobowiec nieznanego żołnierza“** daje „odbronzowaną“ legendę o prochach spoczywających pod Łukiem Triumfalnym w Paryżu. Jest w tem opowiadaniu bolszewickiego pisarza sporo krytyki świata zachodniego — czegoż innego możnaby się po nim spodziewać! Staranny przekład H. Pilichowskiej, która tłomaczy „gros“ naszej literatury przekładowej, jeżeli chodzi o rynek rosyjski.

Sympatyczny pisarz **Melchjor Wańkowicz** nie może się uskarżać na brak popularności. Jego opowiadanie **„Szczenięce lata“** („Rój“, 1935) przypadło go gustu czytelnikom i ma już bodaj trzecie wydanie. I nie można się dziwić, skoro w tym obrazie kresowego życia tyle jest sentymentu, tyle humoru, tyle świeżości! Znakomitą znowu obserwacją i trafnością porównań uderza jego reportaż **„Opierzona rewolucja“** („Rój“, 1935), który daje bystrą syntezę postępów eksperymentu bolszewickiego i nastrojów Rosji dzisiejszej. — W naszej literaturze „bolszewickiej“ reportaż Wańkowicza posiada dobrą lokatę.

NA SCENIE.

Jesteśmy już w pełni letniego sezonu. Większość zespołów teatralnych ruszyła na prowincję, zamieniając deski stałego teatru na teatr objazdowy. Równocześnie teatry prowincjonalne postarały się o gościnę najwybitniejszych artystów.

Szczególne zainteresowanie wzbudza **zespół teatru Jaracza**, który w komplecie wraz z dwoma świetnemi sztukami „Pan Brotonneau“ i „Chory z urojenia“ udał się do **Poznania**, stamtąd wędruje do **Łodzi**, potem do **Krakowa**. Poznań wita teatr Jaracza owacyjnie i tłumnie ciśnie się do teatru. Dobry teatr zawsze zwycięża.

Wędrują także po Polsce, odwiedzając obecnie miasta i miasteczka Wielkopolski i Pomorza, **Marja Malicka i Zbigniew Sawan**. Grają sztukę wybitnego artysty i komedjopisarza Romana Niewiarowicza „I co z takim zrobić?“ Trzyaktową komedję wypełnia jedynie dialog dwojga bohaterów. Więcej osób w tej sztuce nie występuje. Jeżeli sztuka bynajmniej nie nuży, przeciwnie bawi widzów i zaciekawia, to dowód talentu autora i zasługa odtwórców ról.

W **Warszawie** zaledwie kilka teatrów gra przez cały okres letni. Teatr Narodowy wystawił ostatnio komedję w 3-ch aktach „Stare wino“. Trudno stwierdzić dokładnie rodowód autorski tej komedji, gdyż jest ona dziełem kilku przeróbek. Komedja to błaha, ale na letnie upały wcale miła. Wyreżyserowana została wesoło przez Ziembińskiego, a zagrana świetnie przez Stan. Wysocką, Junoszę-Stępowskiego, Modzelewską i in. Zwłaszcza zaciekawia Wysocka jako groteskowa praprapraprababcia. W Teatrze Kameralnym ukazała się komedja Fodora „Mysz kościelna“ z przemiłą Zaklicką w roli głównej.

W **Łodzi** Teatr Miejski gra, wspominaną w naszej kronice, komedję „Muzyka na ulicy“ z gościnnym występem przezabawnego M. Znicza.

W Teatrze im. J. Słowackiego w **Krakowie** Osterwa „finiszuje sezon“. Na afisz kilku dni ostatnich przedstawień wracają sztuki, w których Osterwa gra główne role. Przeważnie są to najbardziej sukcesowe przedstawienia: „Romans“ Sheldona, „Ptak“ Szaniawskiego, „Poskromienie złośnicy“ Szekspira, „Rzeczpospolita poetów“ Morstina. (swb)

NA NAJLEPSZEJ FALI

Niedziela, 14 VII. 1935.

10.00: Uroczyste otwarcie Jubileuszowego Zlotu Harcerstwa Polskiego przez Pana Prezydenta Rzplitej.

12.03: „Augustowszczyzna, kraina lasów i jezior“ — feljeton z cyklu „Podróżujmy“ wygł. Eugenjusz Żytomirski.

12.20: Poranek symfoniczny.

16.00: Recital fortepianowy Molly Reiznek.

16.45: „Wiesz, kto jest wielkim?“ szkic literacki.

17.00: Dla naszych letnisk i uzdrowisk“. — Koncert.

19.50: „Praca aktora“ — feljeton.

21.00: Transmisja z Jubileuszowego Zlotu Harcerstwa Polskiego w Spale. Uroczyste ognisko na Stadjonie, poświęcone Pierwszemu Marszałkowi Polski, Józefowi Piłsudskiemu.

21.45: „Na wesołej lwowskiej fali“.

Poniedziałek, 15 VII. 1935.

6.30: Transmisja z Jubileuszowego Zlotu Harcerstwa Polskiego w Spale.

12.05: „Dla naszych letnisk i uzdrowisk“. — koncert.

15.45: Transmisja z Jubileuszowego Zlotu Harcerstwa Polskiego w Spale: Fragment biegu harcerskiego.

16.00: Audycja dla dzieci p. t. „W co będziemy się bawili?“ — (z Wilna).

16.15: Mała Orkiestra P. R. pod dyr. dr. Z. Górzyńskiego.

17.00: Arje i pieśni w wyk. Julji Mechówny (sopran).

20.10: „Wesoły wieczór“ — z Poznania.



Przed mikrofonem rozgłośni poznańskiej na fali ogólnopolskiej wystąpi w dniu 15 lipca utalentowana śpiewaczka sopranistka p. Celina Kreyczi. Wystąpi ona wraz z całym zespołem artystów w „Wesołym Wieczorze“. P. Kreyczi rozporządza pięknym, miłe brzmiącym głosem i znaną jest z szeregu występów na estradach polskich.

20.55: „Obrazki z życia dawnej i współczesnej Polski“.

21.00: Koncert symf. pod dyr. Grzegorza Fitelberga.

21.50: Transm. z Jubileuszowego Zlotu Harcerstwa Polskiego w Spale. Fragment ogniska byłych harcerzy.

Wtorek, 16 VII. 1935.

12.15: Muzyka.

13.05: Zespół salonowy Pawła Rynasa.

15.30: Transmisja z Jubileuszowego Zlotu Harcerstwa Polskiego w Spale: Wędrówka po obozach.

17.00: „Dla naszych letnisk i uzdrowisk“.

18.00: „Wielkie gwiazdy“ — pogadanka przyrodnicza.

18.30: Transmisja z Jubileuszowego Zlotu Harcerstwa Polskiego w Spale: reportaż z wystawy harcerskiej.

19.30 Recital śpiewaczy Włodzimierza Kaczmara.

21.00: Saint Saens: III-ci Koncert skrzypcowy.

21.30: Transmisja z Jubileuszowego Zlotu Harcerstwa Polskiego w Spale: ognisko skautów zagran.

Środa, 17 VII. 1935.

12.15: „Dla naszych letnisk i uzdrowisk“.

13.05: Muzyka popularna.

15.30: Utwory fortepianowe I. J. Paderewskiego w wyk. Aleksandra Brachockiego.

16.00: Obozy wypoczynkowe dla kobiet — wygł. Janina Miedzińska. Pogadanka.

17.20: Recital śpiewaczy Danki Sleczkowskiej.

18.00: Wesoły skecz.

18.30: Opowiadanie dla dzieci.

19.30: „Pokój dziecinny“ (Coin des enfants) Cl. Debussy'ego.

19.50: „Świat się śmieje“.

21.00: „Flis“ — opera Stanisława Moniuszki.

Czwartek, 18 VII. 1935.

12.15: Mała Orkiestra P. R. pod dyr. Zdzisława Górzyńskiego.

15.30: Koncert w wyk. Zespołu Kameralnego Niny Mańskiej.

16.00: Wesoła audycja dla dzieci.

16.30: Muzyka salonowa w wyk. ork. A. Sandlera.

17.00: „Dla naszych letnisk i uzdrowisk“ — koncert.

18.45: Wielcy kompozytorzy jako wykonawcy własnych utworów.

19.50: Pogadanka aktualna.

20.10: Grano-Gala-Variete.

21.00: Koncert w wyk. Ork. Symf. P. R. pod dyr. Józefa Ozimińskiego i Sergjusz Benoni, śpiew.

21.30: Teatr Wyobraźni nadaje słuchowisko p. t. „Kryzys Węgierski“, żart radjowy Stefana Żagona.

Piątek, 19 VII. 1935.

12.15: „Dla naszych letnisk i uzdrowisk“.

13.05: Piosenki w wykonaniu Tito Schipa, Niny Coshetz i Róży Pancelle.

16.15: Koncert w wykonaniu Ork. Tadeusza Seredyńskiego ze Lwowa.

19.30: „Z mego ogródka“ — Recital śpiewaczy Heleny Zboińskiej-Ruszkowskiej.

21.00: Koncert Symfoniczny.

Sobota, 20 VII. 1935.

13.05: Schubert: Symfonja h-moll.

15.30: Teatr Wyobraźni nadaje słuchowisko dla dzieci p. t. „Kaczy staw“.

17.00: „Dla naszych letnisk i uzdrowisk“.

18.40: „Życie kulturalne i artystyczne stolicy“.

18.45: W. A. Mozart: Serenada.

20.10: „Wśród wielkich artystów“ Impresje muzyczne w opracowaniu Celiny Nablik (ze Lwowa).

22.10: „Wesoła Syrena“ audycja p. t. „Podróż w czasie“ w opracowaniu Światopełka Karpińskiego i Janusza Minkiewicza.

22.30: Mała Orkiestra P. R. pod dyr. Zdzisława Górzyńskiego.

SPÓŁKA WYDAWNICZA KURJER S. A.